Nr. 6 | Należ. poczt. opłac. ryczałtem | We Lwowie, czerwiec 1927 | Rok XLVIII

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

KALENDARZ ŁOWIECKI — **W czerwcu wolno polować** na kozły (rogacze).

Do członków! Kwartalna wkładka dla członków wynosi 6 złp.

Prenumerata kwartalna wynosi 2·50 zł. — Cena pojedyńczego numeru 1 zł. Ceny ogłoszeń: cała strona 90 zł, 1/2 str. 50 zł 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 15 zł, 1/16 str. 10 złp., 1/32 str. 5 zł. -- Ogłoszenia wewnątrz tekstu o 50 % drożej.

Redakcja i administracja: Lwów, ul. Ossolińskich 11, III p. (Małopolskie Towarzystwo Łowieckie) — godziny biurowe od 10 do 13 i od 17 do 19. — Redaktor przyjmuje strony w biurze Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we wtorki i piątki, o godzinie 12-tej. Adres telegramów: „Łowiec", Ossolińskich 11. P. K. O. Konto Nr. 145.839. Telefon Nr. 18-59.

Porządek obrad Walnego Zgromadzenia XXVI. Zjazdu M. T. Ł.

W dniu 8. czerwca 1927 o godz. 10. w sali Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie ul. Koperníka 20.

1. Zagajenie.
2. Odczytanie protokołu z ostatniego Waln. Zgromadz.
3. Sprawozdanie z czynności Wydziału.
4. Zamknięcie rachunków i sprawozdanie komisji rew.
5. Preliminarz na rok 1927/28 wraz z wnioskami finansowymi Wydziału.
6. Zmiana Statutu.
7. Wybory uzupełniające.
8. Wnioski i interpelacje.

SPRAWOZDANIE Z CZYNNOŚCI WYDZIAŁU

Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego za rok 1926/27.

Sprawozdaniem niniejszem zamykamy 51. rok istnienia Towarzystwa.

Już sam fakt, że Wydział w okresie sprawozdawczym gromadził się 11 razy, wskazuje na to, że nie było jego zamiarem po świetnych uroczystościach pięćdziesięciolecia „założyć ręce i na laurach osiąść“. Nie pozwoliły na to zresztą wypadki i konieczność utrzymania ścisłego kontaktu „na zewnątrz“ z władzami, jako czynnikami, z których dobrą wolą i chęcią należytego zrozumienia doniosłości spraw łowieckich, Towarzystwo dziś więcej niż kiedykolwiek liczyć się musi i „na wewnątrz“ z członkami i delegatami naszymi.

Niestety kontakt w owem zwykłem, codziennem znaczeniu straciliśmy z tymi członkami, którzy do wieczności odeszli, opuszczając na zawsze ukochane przez nich na tej ziemi ostępy. Zmarli w ciągu roku sprawozdawczego: Józef Stary, Stanisław Suski, dr. Bolesław Bilek, dr. Stan. Wojciechowski, dr. Maksymiljan Frydecki, Józef Zwolski, Stanisław Ryziewicz i Antoni Kopczyński.

Przybyło natomiast 91 nowych członków, a jeżeli cyfra ta nie jest może tak pokaźną jak w latach ubiegłych, to jedną z przyczyn jest niewątpliwie między innemi także i to, że Wydział przy przyjmowaniu nowych członków kierował się jeszcze większą niż dotąd ostrożnością, dość często bowiem przy zgłaszaniu się do Towarzystwa naszego to się wyczuwać dawało, że kandydatowi na członka chodzi o przynależność do nas nie tyle z pobudek ideowych, ile dla tego, by się mógł na przynależność tę powołać przy staraniach o dzierżawy polowań, bez względu na resztę swych kwalifikacji myśliwskich. Tę tendencję zauważyliśmy zwłaszcza u niektórych, powstających jak grzyby po deszczu, nowych „Towarzystw myśliwskich“, które nie rozporządzając na razie ani jednym terenem łowieckim, chciałyby uzyskać prawo obywatelstwa w świecie myśliwskim, aby następnie ze szkodą, nie już tylko sąsiadów, ale całego ogółu i prawdziwej idei łowiectwa działalność swą niejako pod skrzydłami M. T. Ł. rozpocząć. Zbyt przejrzystym jest taki cel nowostowarzyszonych myśliwych, zwłaszcza w wypadkach, gdy oni na czoło postanowień statutowych wysuwają taki passus iż „majątek Towarzystwa w razie jego rozwiązania przypadnie dla M. T. Ł.“

W przeciwstawieniu do takich Towarzystw, których pierwszym i ostatnim celem jest strzelanie zwierzyny quand même i uzyskanie w tym celu choćby najmniejszego na razie terenu, na którym racjonalna gospodarka kłóci się z apetytami licznych członków, gdzie na każdego ze stowarzyszonych wprawdzie tylko 50—100 morgów przestrzeni zadzierżawionej wypada, ale przecie zawsze kilkaset metrów granic sąsiedniego lasu, pod którym wszak uchodzi robić podsiadki na wychodzącą zwierzynę, boć się stoi silną nogą na terenie własnym, pożądanemi by były Towarzystwa łowieckie powiatowe, o celach tych samych co M. T. Ł., bo szerzenie prawdziwej kultury łowieckiej na oku mające. Przez jednego z członków naszego Prezydjum asystowaliśmy przy narodzinach takiego Towarzystwa w Rawie ruskiej. Wygłoszone tam przemówienia, w których rozwijano szczytne ideały, zalecano wstrzemięźliwość w ubijaniu zwierzyny, a hojność w wydatkach na jej sprowadzanie i karmienie, jak również późniejsze odezwy tego Towarzystwa, nam nadsyłane i w „Łowcu“ drukowane, tudzież kwalifikacje osób do Zarządu wybranych, rokują nadzieję, że pierwotna idea wypaczona tam nie zostanie i że Towarzystwo to rzeczywiście dbać będzie o rozmnożę zwierzyny łownej w powiecie, a postanowienie statutu, przewidujące dzierżawę terenów myśliwskich, zastosuje tylko tam, gdzie, jak to w motywach statutu, czy też w statucie samym, przewidziano, będzie chodziło o to, by teren taki ze szkodą sąsiadów, a nawet ogółu myśliwych w powiecie nie dostał się w ręce niepowołane lub nawet kłusownicze.

I właśnie to było troską Wydziału, aby na obszarze czterech województw, na które M. T. Ł. statutowo swą działalność rozciąga, wypadki zadzierżawienia terenów, zwłaszcza Spółek łowieckich, ze szkodą dla gospodarstwa łowieckiego się nie wydarzały.

Nie przynależność kompetenta o polowanie do M. T. Ł., ale względy rzeczowe, były wskaźnikiem dla Wydziału przy opinjowaniu, czy dany teren Spółki łowieckiej powinien być zadzierżawiony z wolnej ręki, a przeto, dzięki fachowej i ściśle prawniczej argumentacji naszego referatu łowieckiego, który powierzyliśmy rękom nadzwyczaj pewnym, zdołaliśmy podobnym niebezpieczeństwom w licznych wypadkach zapobiec; jest tylko koniecznem, by takich właśnie argumentów, wyłącznie rzeczowych, używać chcieli nasi delegaci, opinjując dla I. instacji i aby trzymali się ściśle wskazówek, udzielanych im w tym względzie niejednokrotnie w latach poprzednich przez Wydział Towarzystwa, to jest tych samych, z jakimi w roku sprawozdawczym Wydział urzędujący ponownie do nich się zwrócił odezwą, zamieszczoną w Nr.-rze 4-tym „Łowca“. Odmienne postępywanie, a wszczególności wdawanie się w krytykę kwalifikacji myśliwskich, przedstawianych przez Spółki łowieckie, kompetentów o zadzierżawianie polowania z wolnej ręki, nietylko że do celu w danych właśnie wypadkach doprowadzić nie może, lecz nadto wywołuje skutki natury ogólniejszej, dla sprawy zgubne. Właśnie bowiem niewątpliwie wydarzające się jeszcze gdzieniegdzie wypadki takiego nierzeczowego załatwiania się z opinjami przez Panów delegatów, spowodowały, iż jeden z urzędów wojewódzkich wydał okólnik, w którym powiedziano, że na opinjach delegatów M. T. Ł. dotyczących kwalifikacji kompetentów o polowania gminne poprzestać nie należy, a przy rozważaniu momentu szkodliwości wydzier-

żawienia terenu Spółki z wolnej ręki brać należy za podstawę rzeczywistość tej szkodliwości, a nie jej przypuszczenie, choćby uzasadnione. W odpowiedniej drodze staramy się o zgodne z ustawą i faktycznym stanem rzeczy wyjaśnienie tego okólnika, który gdyby miał stać się wskaźnikiem dla starostw, to zrozumiany nie w intencji odnośnego urzędu wojewódzkiego, byłby w stanie działalność naszych delegatów podkopać i do zera sprowadzić, a to właśnie w chwili, gdy Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, wdrożoną przez się w br. energicznie akcję ustanowienia wszędzie delegatów Centrali rozciągnął w ścisłem porozumieniu z nami także na Małopolskę.

W tym względzie zgodnie z życzeniami Centrali przedstawiliśmy w każdym powiecie jednego z naszych delegatów, do nominacji na delegata Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich. Nie uczyniliśmy tego jedynie w powiatach województwa krakowskiego, a to dlatego, iż według otrzymanych w ostatnich tygodniach wiadomości isnieje poważna możliwość, że nasz stosunek do powstałego tam Zachodnio-Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego w Krakowie ułoży się z korzyścią i ku zadowoleniu obu stron, a wtedy kwestję tę załatwią te władze Towarzystwa, które na podstawie spodziewanej akcji ugodowej będą do tego najbardziej powołane.

Nie wdając się tu jeszcze w szczegóły tej sprawy, która przez cały rok sprawozdawczy była przedmiotem trosk Wydziału, żywimy niepłonną nadzieję, że konkretne o niej dane, które może pociągną za sobą nawet konieczność pewnych zmian naszego statutu, będziemy mogli przedstawić już Walnemu Zgromadzeniu, dla którego niniejsze sprawozdanie drukujemy.

Do ustawicznej troski Wydziału, aby stosunki łowieckie tak się układały, by prawdziwym myśliwym na długie jeszcze lata nie zabrakło zwierzyny i aby mieli się „do czego" złożyć, przyłączyło się w okresie sprawozdawczym i to także, aby oni mieli się jeszcze do niej „z czego" złożyć.

Tendencja miast o własnych statutach i powiatowych związków komunalnych wyszukiwania ustawicznie coraz to innych źródeł dochodu sprawiła, że w okresie sprawozdawczym czynniki te w szerszej mierze zaczęły korzystać z t. zw. statutów wzorowych, przewidujących opodatkowanie psów tudzież przedmiotów zbytku, do których i broń myśliwską zaliczono. Za przykładem Warszawy powzięła podobną uchwałę i Reprezentacja miasta Lwowa, uchwalając statut, według którego każda sztuka broni myśliwskiej miałaby być obciążona podatkiem 25 zł. rocznie. Nie mogliśmy sprawy tej traktować, jako lokalnej, tylko myśliwych lwowskich obchodzącej, gdyż za przykładem Lwowa niewątpliwie poszłyby wkrótce i inne związki komunalne, a przeto zwołaliśmy dla jej omówienia ogólny wiec myśliwych, a jawiący się na wiecu tym myśliwi nietylko we Lwowie, lecz i daleko poza nim zamieszkali, dali już samem swojem tłumnem przybyciem i gorącą w tej materji dyskusją oraz uchwalonemi rezolucjami wyraz, że rozpowszechnienie takiego uciążliwego podatku w Polsce, uważają za nowy szkopuł, mogący przynieść doniosłe szkody nietylko łowiectwu, ale i blisko łowiectwa stojącemu sportowi strzeleckiemu, a nadto tym gałęziom przemysłu, których rozwój przez racjonalne myślistwo i coraz chętniej u nas uprawiane strzelectwo, jest uwarunkowany.

Na wiecu tym omawiano także żywo niebezpieczeństwo, grożące łowiectwu od kłusownictwa i wnykarstwa, które w zastraszający sposób się szerzą, a przeto z wielkim uznaniem i szczerą wdzięcznością należy podnieść to, że dobitnem echem wiecu tego był okólnik, jaki Pan Prezes apelacji lwowskiej, który wiecowi temu raczył przewodniczyć, wydał wkrótce potem do wszystkich Sądów podległych, gdzie podniósł, że spraw kłusownictwa i wnykarstwa nie należy bagatelizować i energicznem a surowem wystąpieniem tej pladze przeciwdziałać.

Uchwalone na wspomnianym wiecu rezolucje przesłaliśmy do wszystkich zainteresowanych Ministerstw i innych Władz. Niestety, dowiadujemy się, że w ostatnich dniach Ministerstwo Spraw Wewnętrznych zatwierdziło statut gminy m. Lwowa wprowadzający podatek od broni, tak że obecnie stoimy wobec faktu już dokonanego, a pocieszać się można chyba tą myślą, że spodziewana słaba wydatność finansowa tego podatku nie rokuje mu długiego żywota.

W ostatnich dniach pojawiły się w prasie codziennej notatki o tem, że w niedługim czasie ma być wydaną ogólno-polska ustawa łowiecka. Ten właśnie charakter powszechności tej ustawy sprawia, że postaranie się o to, aby ona była naprawdę dźwignią łowiectwa jako gałęzi kultury krajowej, a nie, może, jego grobem, powinna być w pierwszej linji troską Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, jako instytucji łowieckiej również powszechnej, a w miejscu urzędowania Władz centralnych, o tej sprawie decydujących, siedzibę mającej, niemniej Wydział i Prezydjum naszego Towarzystwa uczyniły wszystko co było w ich mocy, by sprawa, dziś niewątpliwie dla przyszłości łowiectwa najważniejsza, załatwioną została nie ze szkodą, a z korzyścią szczytnych naszych idei.

W ubiegłym roku Komitet budowy ołtarza św. Huberta prowadził dalej prace około kaplicy Patrona myślistwa w kościele św. Elżbiety, ozdabiając ją pięknym witrażem i kilimem, który w dnie dla myślistwa uroczyste pokrywać będzie stopnie ołtarza; a podnieść też tu należy ofiarność Towarzystwa lisowickiego, tego Nestora Towarzystw myśliwskich, które dla ołtarza tego ufundowało wspaniałe, stylowe lichtarze.

Prace koło tej kaplicy są na ukończeniu i niedługo Komitet będzie w możności zestawić ostateczny rachunek z funduszów, które mu myślistwo powierzyło na tę sprawę, a to bądź w formie hojnych doraźnych datków, bądź 50-groszowego dodatku do miesięcznej wkładki zwyczajnej.

Dla celów Kaplicy ów 50-groszowy dodatek stał się już, lub się stanie w najbliższym czasie niepotrzebnym, ale Wydział jest zniewolony przedstawić Walnemu Zgromadzeniu wniosek, aby ów dodatek do wkładki utrzymać nadal, a raczej, by wkładkę ustalić na 2 złote miesięcznie, gdyż wzmożone wydatki, szczególnie na druk „Łowca", który powiększyliśmy co do objętości, a staramy się wzbogacić i co do treści i ilustracji, tego koniecznie wymagają, jeżeli równowaga budżetowa niema być w najbliższym czasie zachwianą.

Z przyczyn, które wyłuszczyliśmy w sprawozdaniu z posiedzenia Wydziału z dnia 5. kwietnia, odstąpił Wydział od tradycji i postanowił w b. r. nie urządzać własnego strzelania premjowego, a natomiast poprzeć podobną imprezę urządzaną przez Targi Wschodnie, przy sposobności Ogólno-Polskiej Wystawy Sportowej, która pomieści też i Wystawę Łowiecką. W urządzeniu tej Wystawy i strzelań premjowych nie brał Wydział Towarzystwa wprawdzie udziału gremjalnie i oficjalnie, niemniej przez swe Prezydjum i przez swych członków stał w ścisłym kontakcie z odnośnym Komitetem i był mu o ile możności w jego pracach pomocnym.

Na zakończenie podajemy nieco statystyki, która acz suchemi cyframi — ale dobitnie wskaże, że Wydział Towarzystwa i powierzona mu kancelarja, były w ciągu roku sprawozdawczego bardzo czynne, a wiadomo, że owa codzienna, wytrwała praca powołanych dla tego w każdem Towarzystwie czynników, jest pewną podstawą ich rozwoju.

Zamknięcie rachunków Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

za rok 1926/27

DOCHODY	zł	zł
Saldo z r. 1925/26		3.330·34
Wpisowe od członków		156·—
Wpłaty członków		14.550·03
Prenumerata „Łowca“	943·91	
Sprzedaż roczn. i „Łowca“ jubil.	1.201·43	2.145·34
Odznaki jubileuszowe	412·—	
Odznaki członk. i deleg.	336·—	
Żetony	120·—	868·—
Dochód z ogłoszeń w „Łowcu“		2.207·08
Ze sprzedaży Ustawy łowieckiej	29·25	
„ „ Jarząbka	95·—	
„ „ Kronik lisowickich	14·—	138.25
Składka członkowska na Fundusz Ołtarzowy		4.817·41
Datki członków na ołtarz św. Huberta		919·85
Za spis członków		79·—
Odsetki od ulokow. kapitału w Bku Gosp. Kraj. za r. 1926		62·50
Odsetki w P. K. O. za r. 1926		11·40
Ze sprzedaży losów na sztuciec		230·—
Zysk z Premjowego strzelania		315·43
Ze sprzedaży papieru		238·—
Conto przejściowe		73·—
		30.141·63

ROZCHODY	zł	zł
Druk „Łowca“	8·163·67	
Klisze	482·53	8.646·20
Honorarja autorskie		862·94
Honorarjum redaktorskie		1.250·—
Udział do Spółki Myśliwskiej		200·—
Płace personalu	5·854·—	
Władka do Zakładu Pensyjnego	288·—	
Wkładka do Kasy Chorych	214·95	6·356·95
Czynsz za lokal	943·87	
Światło	60·66	
Opał	163·80	
Abonament telefonu	233·48	1·401·81
Wydatki pocztowe	735·74	
Prowiz. i koszty manip. P.K.O.	138·09	873·83
Wkładka do C.Z.P.S.Ł. w Warsz.		726·93
Komitet budowy ołt. św. Huberta		6.124·—
Wydatki kancelaryjne		206·01
Asekuracja biura od kradzieży		22·51
Inwentarz bibljoteki		508·62
Nadzwyczajne		1.050·65
Pozostałość na r. 1927/8:		
a) Bank Gospod. Krajowego	617·—	
b) P. K. O. Nr. 104	1·205·54	
c) Gotówka podręczna	88·64	1.911·18
		30.141·63

Komisja rewizyjna

Sprawdzono zgodność z książkami i dokumentami 17. maja 1927

Dyonizy Toth *Inż. Kazimierz Gąsiorowski*

Juljusz hr. Bielski
Prezcs

Stanisław Pieńczykowski
Skarbnik

PRELIMINARZ NA ROK 1927|28

Przewidziany dochód	zł
Wpisowe	200·—
Wkładka od 800 członków	19.200·—
Z prenumeraty „Łowca“	900·—
Z premjowego strzelania	—
Z inserat i ogłoszeń	1.600·—
Ze sprzedaży odznak	300·—
„ „ Ustawy łowieckiej	30·—
„ „ „Jarząbka“	50·—
„ „ Spisu członków	70·—
„ „ Kronik lisowickich	25·—
Razem	22.375·—

Przewidziany rozchód	zł
Druk „Łowca“ i papier	9.000·—
Klisze do „Łowca“	400·—
Wynagrodzenia autorskie	880·—
Płace: Redaktorskie i personalu	7.860·—
Ubezpieczenie personalu	512·—
Czynsz biura, światło i opał	293·—
Wkładka do Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich	750·—
Bibljoteka i pisma	600·—
Opłata za telefon	220·—
Wydatki pocztowe	700·—
Remuneracje	250·—
Wydatki kancelaryjne	250·—
Asekuracja od włamania	23·—
Nieprzewidziane	637·—
Razem	22.375·—

Spraw wpłynęło w okresie sprawozdawczym 1500, z czego załatwiono 1334, a 166 jest w toku załatwienia, w liczbie spraw załatwionych mieści się też 68 opinji dla Władz w sprawach łowieckich. Zamianowano 20 dalszych delegatów w 14 powiatach, przyjęto nowych członków 91, odmówiono przyjęcia 8-miu osobom względnie Towarzystwom. Prócz licznych rzesz osób, które będąc dawniej naszymi członkami i w księgach jeszcze w ewidencji są prowadzone, lecz z którymi kontakt straciliśmy, ale nie zaniechaliśmy zabiegów, by go na nowo z nimi nawiązać, kartoteka nasza zawiera 1016 osób i Towarzystw, z których 903 płaci regularnie, a 113 wkładkami zalega. Nadto rozsyłamy „Łowca“ 104 prenumeratorom, a 60-ciu Towarzystwom i osobom, których działalność, choć może czasem w dość odległej mierze, z łowiectwem w pewnym związku pozostaje lub pozostać może, udzielamy „Łowca“ gratisowo.

Do bibljoteki Towarzystwa, liczącej obecnie 204 tomów, przybyło nowych dzieł 44 w 41 tomach.

Bibljoteka ta nie jest, jak z tego widzimy, dużą, gdybyśmy ilość tomów tylko pod uwagę brali, a przyczyną tego jest z jednej strony specjalność materji, z drugiej troska bibljotekarza i Wydziału, by bibljotekę wypełniać tylko w miarę środków Towarzystwa, ale dziełami naprawdę poważnemi, tak, aby ona zawierała wszystko, czego pracujący w myślistwie nietylko strzelbą ale i piórem do pomocy w swych pracach zażądać mogą.

Z tytułu dawności wyboru gasną z upływem roku sprawozdawczego mandaty: Tomisława Jędrzejowicza, Witołda Kwiatkowskiego, gen. Walerego Marjańskiego i Stanisława Pieńczykowskiego, członków Wydziału oraz Stanisława Jaśkiewicza i dr. Snieszka zastępców członków Wydziału. Dokonanie wyborów uzupełniających będzie rzeczą Walnego Zgromadzenia.

Dr. Alfred Sander — wiceprezes

Juljusz hr. Bielski — prezes.



Program Zawodów Strzeleckich

z okazji

I-szej Ogólno-Polskiej Wystawy Sportowej we Lwowie

dnia 9, 10 i ewentualnie 11 czerwca 1927 r.

A) STRZELNICA NA KLEPAROWIE

I. Zawody z broni długiej.

PAWILON D—E

1. Strzelanie wstępne na odległość 100 kroków.

Wpisowe 2 zł.

Tarcza 10-cio pierścieniowa o średnicy 30 cm, pole czarne 20 cm, 10 strzałów z pozycji stojącej, z wolnej ręki (2 próbne strzały z pozycji dowolnej). Czas 10 minut bez próbnych.

Broń: kulowa dowolna. Dopuszczone djoptry jednak bez wizjera środkowego.

a) Obliczanie wyników. O pierwszeństwie decyduje suma punktów 10-ciu strzałów. W razie równości decydują lepsze strzały w czarnem polu;

b) Minimum wymagane wynosi 60 punktów;

c) W razie nieosiągnięcia minimum, zawodnik nie może przystąpić do następnego strzelania z broni długiej.

d) Wyników poszczególnych strzałów (oprócz próbnych) nie pokazuje się podczas serji.

2. Zawody o mistrzostwo Lwowa.

Wpisowe 5 zł.

PAWILON A.

Odległość 400 kroków, tarcza 10-pierścieniowa o średnicy 1 m, pole czarne 60 cm, 3 serje po 10 strzałów — razem 30 strzałów (3 próbne).

1. Serja z pozycji leżącej z wolnej ręki.
2. „ „ „ klęczącej „ „ „
3. „ „ „ stojącej „ „ „

Czas: Żadna serja nie może przekraczać 15 minut.

Broń kulowa, dowolna.

Obliczanie wyników: o pierwszeństwie decyduje suma punktów wszystkich strzałów (bez próbnych); w razie równości decydują lepsze strzały w czarnem polu lub zarządza jury rozstrzeliwanie.

3. Strzelanie przez lunetę.

Wpisowe 5 zł.

PAWILON A.

Odległość 400 kroków. Tarcza jak w strzelaniu drugiem. 1 serja 10 strzałów (2 próbne) z pozycji dowolnej, broń dowolna. Czas: 15 minut.

Obliczanie wyników jak w strzelaniu 2.

II. Zawody z broni krótkiej.

4. Strzelanie do tarczy.

Wpisowe 3 zł.

PAWILON B.

Odległość 50 m. Tarcza 10-pierścieniowa o średnicy 50 cm, pole czarne 20 cm.

1. serja 20 strzałów (2 próbne) czas 30 minut.

Broń dowolna; pozycja stojąca z wolnej ręki.

Obliczanie wyników jak przy broni długiej.

5. Strelanie do sylwetek.

Wpisowe 3 zł.

PAWILON C.

Odległość 25 m. Cel 5 sylwetek ukazujących się na przeciąg 8 sekund; 3 serje po 5 strzałów, razem więc 15 strzałów.

Broń dowolna: pozycja dowolna z wolnej ręki.

Obliczenie wyników: Sylwetka podzielona będzie w ten sposób, że śmiertelne miejsca oznaczone są trójką, następne części ciała dwójką i jedynką. O pierwszeństwie decyduje suma punktów. W razie równości — lepsze strzały, następnie rozstrzeliwanie się po jednej serji (5 strzałów), przyczem czas skraca się do 6 sekund.

III. Zawody z broni małokalibrowej.

Wpisowe 3 zł.

PAWILON B.

Odległość 50 m. Tarcza 10-pierścieniowa o średnicy 50 cm, pole czarne 20 cm.

3 serje po 10 strzałów (2 próbne z każdej serji), razem więc 30 strzałów.

Pozycja stojąca z wolnej ręki. Obliczanie wyników jak w strzelaniu drugiem. Czas 15 minut na serję; broń dowolna.

Uwaga 1. Podczas strzelania, broni czyścić nie wolno.

Uwaga 2. Strzały próbne pokazuje się osobno, następnie oddaje strzelec serję bez pokazywania.

Uwaga 3. Na strzelnicy obowiązują przepisy zachowania się z bronią i bez broni, w myśl ogłoszonych regulaminów. Niestosowanie się wyklucza bezapelacyjnie strzelca z zawodów.

IV. Zawody z broni myśliwskiej kulowej.

Wpisowe 5 zł.

ŁĄCZKA OBOK PAWILONU C.

7. Strzelanie Myśliwskie do dzika, strzał pojedyńczy o nagrody Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.

10 przebiegów (strzał pojedyńczy).

Odległość 100 m, dzik naturalnej wielkości, podzielony na pola 1—5. Czas jednego przebiegu 5 sekund; pozycja stojąca, z wolnej ręki; 1 serja 10 strzałów.

Wolna przestrzeń jednego przebiegu 15 m.

Broń długa myśliwska, podwójna, automatyczna lub powtarzalna (repetjery).

Obliczanie wyników: o pierwszeństwie decyduje suma punktów wszystkich strzałów. W razie równości decydują strzały w komorze (5) lub zarządza jury rozstrzeliwanie z coraz dalszej o 10 m odległości.

8. Strzelanie do dzika

(strzał podwójny o nagrody Włodzimierza, Eustachego i Tadeusza Barańskich).

Wpisowe 5 zł.

5 przebiegów, strzał podwójny.

Odległość, cel, pozycja — jak pod 7.

1 serja 10 strzałów (po 2 podczas każdego przebiegu).

Wolna przestrzeń przebiegu 15 m. Czas 5 sekund.

Obliczanie wyników jak pod 7.

Uwaga: dzika należy trafić podczas jednego przebiegu dwoma strzałami, w przeciwnym razie oba strzały uważa się za chybione.

B) STRZELNICA NA LOTNISKU W SKNIŁOWIE

V. Zawody z broni śrutowej.

1. Strzelanie do krążków śrutem o Mistrzostwo Małopolski

Wpisowe 25 zł.

Odległość 15 m od maszyn; cel 100 krążków w 10 serjach po 10 sztuk. Broń myśliwska śrutowa nie większego kalibru jak kal. 12, śrut nie grubszy jak 3 mm.

O nagrodzie decyduje ilość zbitych krążków. W razie równości następuje rozstrzeliwanie po jednym krążku, dopóki konkurenci nie odpadną. Odległość zwiększa się coraz o 1 m. Od strzelania odpada, kto w pierwszych dwu serjach nie osiągnie conajmniej 10 zbitych krążków.

2. Strzelanie o mistrzostwo Lwowa

Odległość 12 m, cel 50 krążków w 5 serjach po 10 sztuk, — zresztą jak pod 1.

Uwaga: O ile czas pozwoli, odbędzie się w pauzach strzelanie kartowe lub o doraźne zorganizowane pule, jeżeli stanie conajmniej 10 strzelców.



SEWERYN KROGULSKI

PÓŁ WIEKU!

Ciąg dalszy

Zawody strzeleckie, urządzane podczas Zjazdów łowieckich we Lwowie, poczynają siłą swego uroku budzić i prowincjonalne Towarzystwa myśliwskie do pięknego w tem naśladownictwa stolicy kraju.

Pierwsze strzelanie popisowe urządza Tow. myśl. w Rzeszowie, pod protektoratem J. E. Adama Jędrzejowicza i ks. Andrzeja Lubomirskiego, dnia 18 lipca 1908 r., na strzelnicy wojskowej.

Z 50-ciu współzawodników, w 6-ciu strzelaniach zdobyli nagrody I-sze:

Wł. Zagórski, Eustachy Rylski (dwie), Piotr Łastowiecki, Edmund Rylski i por. August Skwarczyński.

Nagr. II-gie: por. A. br. Spielmann, por. Rom. Lisowski (dwie), dr. Z. Dzikowski, dr. Ruczka i Ludwik Szanecki.

Nagr. III-cie: St. Szymczakowski, Marjan Wohl, br. Konrad Christiani, J. Als, Edmund Rylski i Stefan Rutkowski.

Nagr. IV-te: por. Machinerz i Aleksander Skrzyński.

Po mistrzowsku strzelał Eustachy Rylski — z Uhrynowa. — Zdobył dwie I-sze nagrody i jedną III-cią. Poza tem w pięciu strzałach do tarczy stałej na 200 kroków uzyskał **65** punktów, na 70, jakie można osiągnąć.

Wobec tego pobił on rekord **64** punktowy (na 70), postawiony 30 maja 1908, przez Kazimierza Marmorossa na arenie lwowskiej, — tem więcej, że dokonał tego na odległość nie 80, lecz 200 kroków, co znaczną stanowi różnicę.

Cennych nagród — co dla przykładu godzi się tu zapisać — dostarczyli obaj wyżej wymienieni protektorowie, oraz: Eustachy i Edmund Rylscy, Henryk Prek, Jędrzejowicz Jan i Stanisław, Emilja Jędrzejowiczowa, Ofic. 3 p. uł., 17 p. obr. kraj. i 40 p. p., pułk. Kraussler, Stefan Jabłoński, dr. Z. Dzikowski, Tow. myśl. w Rzeszowie, Komitet strzel. tegoż Tow., rotm. Wł. Orzechowski, Konrad br. Christiani, Kazim. Marmoross i ks. Janusz Radziwiłł.

Do pomyślnego rozwoju Towarzystwa we wszech kierunkach łowieckich zagadnień, przyczynia się w tym czasie wybitnie, wyłoniony z grona jego członków Klub hodowli i tresury psów myśliwskich.

Po dokonaniu w Przeworsku 1906 r. próby popisu wyżłów w polu, Komitet wykonawczy tego Klubu łącznie z bukowińskim Związkiem kinologicznym — urządził we Lwowie, na Placu powystawowym dwudniową — 4 i 5 lipca 1908 — I. Wystawę psów wszelkich ras myśliwskich i zbytkownych.

Protektorat tej wielkiej imprezy spoczywał w dzielnych rękach ks. Andrzeja Lubomirskiego. Prezesem honorowym, który wystawę tę otworzył, był ks. Witold Cartoryski.

Komitet wykonawczy z wiceprezesem Klubu Albertem Mniszkiem na czele reprezentowali: Drahonowski Karol, dr. Dzikowski Zdzisław, Münter Edward, Traczewski Witold i kierownik wystawy Towarnicki Alfred.

Sędziowie: A. Hückel — Wiedeń, C. F. Krusche — Czerniowce i Fr. Kraus, — Sternberg.

Na wystawę tę dostarczono ogółem psów przeszło 100, w czem 87 myśliwskich.

Ponieważ zbyt dużo zabrałby miejsca opis przeglądu całej zgrai tego psiego towarzystwa, przeto z tego w dziejach naszych ważnego momentu, przytoczymy tu w skrócie orzeczenia sędziów, dotyczące wyłącznie psów myśliwskich.

Odznaczone zostały:

W y ż ł y krótkowłose niemieckie. (Klasa główna).

I. nagroda *Ston*. Właść. Em. Caragé — Czerniowce. Hod. Fr. Sommer-Poruba; tndzież *Basta v. d. Ludwigshöhe*. Właść. br. K. Christiani — Przybyszówka. Hod. dr. Unkraut.

II. nagroda: *Don Pullity Niederwald*. Właść. major W. Wolf — Radowce. Hod. Kenna Pullity, — tudzież *Rita v. Hallenwiese*. Właść. Jos. Hary Watramoldawica.

Klasa nowicjuszów. I. nagroda *Ston*. II. nagr. i hon. *Bekas*. Właść. Seweryn Krogulski — Lwów.

List pochwalny: *Rino Kozowiak*. Właść. i hod. Gustaw Müller — Kozowa, i *Cora d. Trauteck*. Właść. H. Achner — Ropcze.

W y ż ł y niemieckie ostrowłose. *Rock*. Właść. Karpiak — Przemyśl. Hod. W. Dziadyk, i *Mustache*. Właść. i hod. W. Kenelring — otrzymały wys. pochw. odznaczenie.

W y ż ł y niemieckie długowłose. II. nagr. *Lord*. Właść. T. Kwieciński — Lwów.

P o i n t e r y. I. nagroda i szampionat: *Boby of Kutti*. Właść. i hod. J. Setaffy, oraz *Tora My Star*. Właść. J. Dobrzyński. Hod. prof. dr. L. Marchlewski — Kraków

II. nagroda *Guido* Właść. A. Mniszek. Hod. A. Skrzyński — Żurawno, tudzież *Duches*. Właść. A. Skrzyński, i *Mici*. Właść. St. Lambert — Kraków. Hod. hr. Krasiński Warszawa.

III. nagroda *Lancstor*. Właść. br. Christiani — Przybyszówka. Hod. Mr. Bishop — Anglja.

Rezerwowa nagroda *Odin of Kutti*. Właść. J. Setaffy. Hod. Cihanek — Kobyli.

Wys. pochw. *Vido*. Właść. T. Krumhollc — Lwów. Hod. A. Skrzyński — Żurawno.

G o r d o n S e t t e r y. Przed gronem sędziów staje do przeglądu 8 psów i 9 suk tej rasy, pochodzących pezeważnie z psiarni A. Towarnickiego w Borysławiu. Cała ta siedmnastka została nagrodzona co najmniej wysoce pochwalnem odznaczeniem z klasyfikacją „bardzo dobrze".

I. nagroda i szampionat, wzorowa *Lady Macbeth My Darling*.

I. nagroda *Harry My Darling*.

II. nadroda *Isa Bella My Darling*.

III. nagroda *Stanger Lady My Darling*. Wł. i hod. Alfred Towarnicki — Borysław.

IV. nagroda rezer. *Miss Nelly My Darling*. właść. A. Lisowski Zaleszczyki. Hod Kennel My Darling — Borysław.

Wys. poch. odzn. *Hady My Darling*. Wł. i hod. A. Towarnicki, oraz *Miss Lona My Darling*. wł. K. Obmiński — Łętownia.

„*Hors concours*“ zgłoszono *Miss Macbeth i Blue Bell of R.*

Settery angielskie. I. nagr. *Ostmark Duchers*. Wł. J. Setaffy — *Kutti* Hod. Kennel Ostmark.

Settery iryjskie I. nagr. *Miss v. Forsthaus*. Wł. E. Welter — Boryslaw.

Springer Spaniel. I. nagr. *Boy*. Właść. Czap, Czerniowce.

Retriver. I. nagr. i kwal. wzor. *Cliffe of. Castwold*. Wł. A. Skrzyński — Żurawno, Hod. G. Wombwel — Anglja.

Jamniki krótkowłose. I. nagr. *Tiegerliesel Langenburg*. Wł. i hod. E. Fischer — Örmezö.

II. nagr. *Branka*. Wł. K. Obmiński — Łętownia.

List pochwalny *Uduś*. Wł. B. Stamirowski — Wołków.

Jamniki karłowate. I. nagr. *Żmija*. Właść. B. Stamirowski — j. w.

Jamniki długowłose. I. nagr. i kwal. wzor. *Rautl*. II. nagr. *Wiesenhexe*, i list poch. *Waldfec*. Właś. wszyst. hr. W Széchényi — Örmezö.

Jamniki ostrowłose. I. nagr. *Diva Langenburg*.

Wys. pochw. odzn. *Rigo Jancsi*.

List pochw. *Katicza Langenburg*. Wł. i hod. wszyst. E. Fischer — Örmezö.

Fotxeriery gładkowłose. I. nagr. *Wally v. Ostmark*. Wł. Kornel Mikołajewicz — Toutry.

Wys. pochw. odzn. *King*. Wł. Eberman — Lwów.

Foxteriery ostrowłose. I. nagr. *Old Eber Spot*. Wł. Smital — Ołomuniec.

Wys. pochw. odzn. *Rassy v. d. Rassnitz*. Właść. Henryk Towarnicki — Borysław.

Charty długowłose. (Barsoi).

I. nagr. i nagr. hon: *Puroik*. Wł. dr. Z. Dzikowski i *Szasza*. Wł. M. Szeligowski — Lwów.

Charty krótkowłose. (Greyhounds). Wys. pochw. uzn. *Lord*. Wl. A. Goldmann — Lwów.

Cel wystawą tą zamierzony, został osiągnięty. Wykazała ona naocznie: u kogo i gdzie dobrego psa nabyć można.

Korzystając z dogodnej okazji, poczyniono liczne zamówienia na wyżły kończące tresurę, oraz kupiono dwa pointery, najwyżej odznaczone — od J. Setaffy'ego.

Szampiona *Boby of Kutti* nabył dr. Z. Dzikowski, zaś *Odin of. Kutti* Stefan Tustanowski. Po obu tych psach i sukach z psiarni A. Skrzyńskiego — hodowla pointerów u nas doskonałe dała wyniki.

I jeszcze jedną korzyść myśliwym naszym przyniosła ta wystawa. Oto rocznik „Łowca“ 1908 świetne drukuje artykuły wytrawnych znawców kinologji, a to: „Cechy ras psów myśliwskich“, — „O próbach wyżłów“ — obszerna praca St. Łobosa; dalej dwa orzeczenia jury o zasadach klasyfikowania psów wszelkich ras; wreszcie wzorowo zredagowany regulamin w przedmiocie urządzania psich wystaw.

Poza tem 9 udatnych zdjęć fragmentów z tej imponującej wystawy zdobi tekst danych artykułów.

Całość upamiętnia wdzięcznie wielkie zasługi zarówno inicjatorów, jak i wykonawców tej — doniosłego znaczenia imprezy.

W końcu z uznaniem też podnieść należy kwestję ulepszenia naszego wydawnictwa. Oto „Łowiec“, począwszy od 1 stycznia 1908 wychodzi zbroszurowany i porozcinane ma kartki, czem zewnętrznie do europejskich upodobnił się czasopism sportowych.

Ważniejsze, że i wnętrze „Łowca“ coraz nowsza wzbogaca treść. Rocznik właśnie wspomniany — obok artykułów dotyczących wystawy — zawiera szereg oryginalnych prac polskich autorów.

I tak: Leon Horodyski drukuje swoją „Wyprawę myśliwską pod równik“ — ilustrowaną; — dr. Edward Schechtel „O stosunkach histologicznych zrzucania i tworzenia się rogów u cerwidów“, tudzież „O niektórych zmianach, jakie powoduje na czasce jeleniowatych występywanie rogów“; A. Mniszek „O naszych ptakach łownych“; Stanisław Łobos „Bibljografja łowiecka“; dr. Al. Ruczka „Mimicry“; inż. Kam. Spilhaczek „Łowiectwo w Dalmacji“.

Jawnym dowodem coraz większej użyteczności i poczytności „Łowca“ jest to, że w tym czasie przybyło Towarzystwu 77 nowych członków, oraz to, iż „Łowiec Polski“ i niemieckie organy pokrewne przedrukowują jego artykuły.

C. d. n.



WITOŁD ZIEMBICKI

BIBLJOGRAFJA PRAC KAZIMIERZA HR. WODZICKIEGO

z zakresu przyrody, łowiectwa i gospodarstwa.

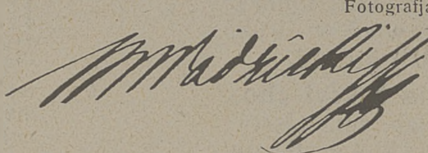
Pamięci Kazimierza hr. Wodzickiego w 70-letnią rocznicę oddania do druku dzieła Jego „O sokolnictwie“ (Warszawa, 8. lipca 1857.) notatki te poświęcam.

W świecie łowieckim nazwisko Kazimierza hr. Wodzickiego jest synonimem jednego z najznakomitszych autorów na polu piśmiennictwa łowieckiego. Kto jednak zna bliżej jego prace, wie bardzo dobrze, że ta bujna twórczość wybiega daleko poza granice łowiectwa. Była ona wszechstronna. Składały się na nią bodźce różnorodne. Miłość kraju — pragnienie uporządkowania w nim stosunków gospodarskich, politycznych, społecznych i towarzyskich. Przemożna miłość rodzimej przyrody. Ukochanie łowiectwa, łowiectwa rycerskiego i racjonalnego, łowiectwa jako gałęzi bogactwa krajowego, łowiectwa jako nauki.

KAZIMIERZ HR. WODZICKI
ur. 26. IX. 1816 r. — † 20. X. 1889 r.



Fotografja z r. 1885.



Znajdziemy więc wśród jego prac rozprawy czysto przyrodnicze, jak np. „Systematyczny spis ptaków uważanych w dawnej ziemi krakowskiej“, znajdziemy czysto gospodarskie, jak np. „Rozwiązanie pytań zadanych dla sekcji chowu owiec“, znajdziemy czysto łowieckie, jak np. „Wspomnienia z życia łowieckiego“, znajdziemy traktaty ekonomiczne, społeczne i polityczne, jak: „Uwagi o sprawach krajowych“, „Własność i służebnictwa w Galicyi“, „Gromada to wielki człowiek“ i t. p., znajdziemy nawet powieść p. t. „Teresa“, napisaną pod pseudonimem Kazimierza Olejowskiego, ale najwięcej znajdziemy takich prac, których nie moglibyśmy zaliczyć do żadnej z grup, ściśle określonych, — prac, w których stykają się najrozmaitsze dziedziny.

Znakomite np. dzieło „O sokolnictwie“ jest zarówno pracą historyczną, jak przyrodniczą, a jednak niemożna go nie uważać za dzieło z zakresu łowiectwa. „Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty galicyjskie“ posiada zalety pracy krajoznawczej i przyrodniczej w ścisłem znaczeniu, a jednak i z niej przemawia myśliwy.

„Zapiski ornitologiczne“, monografje bynajmniej nie myśliwskie, ale na wskroś przyrodnicze, owoc wieloletniego współżycia z krajową przyrodą niezmordowanego badacza i bystrego obserwatora, — nawet te „Zapiski“ były zawsze chciwie czytane przez myśliwych i krzywdę wyrządzonoby tak im, jak i ich autorowi, gdyby je usunąć z zakresu piśmiennictwa łowieckiego. Pisał je bowiem wielki myśliwy-przyrodnik. Dlatego też monografja Rembowskiego o piśmiennictwie Wodzickiego, ma tytuł: „Wodzicki jako myśliwy“ [1]) — pomimo, że ściśle biorąc, nieliczne tylko prace Wodzickiego poświęcone są motywom wyłącznie myśliwskim.

Każda z nich zresztą, czy przyrodnicza czy łowiecka, jest raczej różnobarwną tkaniną, na której tle zasadniczem przewija się wciąż nić jakaś inna, to promienna, to posępna, spływająca z pióra pod wpływem odczuwanej przez to wrażliwe serce troski lub radości.

Stąd pochodziły owe znane „*dygresje*“, z których robiono nawet zarzut „Zapiskom ornitologicznym“. Niewątpliwie przerywają one tu i ówdzie osnowę monografji przyrodniczej, odbiegając najzupełniej od przedmiotu. Charakteryzują jednak w sposób właściwy autora, który korzystał ze sposobności, aby przeprowadzić narzucającą się paralelę między tym lub owym ptakiem, a ludźmi i scharakteryzować stosunki, wśród których żył, przyczem, co podnieść należy, nie żałował satyry na temat zaborczych warunków politycznych i niejednokrotnie zaledwo zdołał się utrzymać w granicach, dopuszczalnych przepisami cenzury.

Dokładnej bibljografji prac Wodzickiego nie posiadamy. Wiadomości o jego pracach są rozprószone. Estreicher w swej wielkiej „Bibljografj'i“ podaje ich najwięcej, ale zestawienie to jest niedostateczne, obejmuje zresztą tylko wydawnictwa książkowe, i to nie wszystkie, nie uwzględniając artykułów, pomieszczanych w czasopismach.

Prac Wodzickiego łowieckich i im pokrewnych, również nigdzie nie zestawiono. Nietylko nie posiadamy bowiem dotychczas ogólnej polskiej bibljografji łowieckiej, ale nawet poszczególnych autorów nie opracowano. Drukowanych w rozmaitych czasopismach łowieckich, kalendarzach, a także w niektórych dziełach, zestawień, niemożna nazwać bibljografją. Pierwszą i najobszerniejszą próbę w tym względzie podjął Stanisław Łobos w „*Łowcu*“ w latach 1909 i 1910. Usiłowania jego zasługują na uznanie, ale ta jego „Bibljografja łowiecka“ jest zupełnie nieprzydatną. Pomijając układ chaotyczny, roi się ona do tego stopnia od błędów i to horendalnych, że za żadną pozycję nie można ręczyć bez skontrolowania. Złożyły się na to nietylko pomyłki

---

[1]) Aleksander Rembowski. Kazimierz Wodzicki jako myśliwy. Warszawa. Geb. i W. 1891. in 8-o. str. 228.

autora. W uczynieniu jego żmudnej pracy bezwartościową, dopomógł mu zecer, korektor i redaktor. Ponowna bibljografja tegoż samego autora drukowaną była w *„Łowcu Polskim“* w r. 1911. Niestety, jakkolwiek nazwana ona tam jest „uporządkowaną“ i „uzupełnioną“, niewiele różni się od redakcji poprzedniej i zawiera niezliczone błędy, niedokładności i wręcz fałszywe informacje. Jeśli chodzi o Wodzickiego, którego prace autorowi tej „bibljografji“ jako Małopolaninowi łatwo mogły być dostępne, zestawienie [2]) urąga wszelkiej krytyce. Jest raczej przykładem, jak bibljografji pisać się nie powinno.

Opracowanie polskiej bibljografji łowieckiej jest jednak rzeczą prędzej czy później konieczną. Ale wymaga ono zarówno odpowiedniego przygotowania, jak mozolnych studjów i poszukiwań. Z własnego doświadczenia wiem, jak, zbierając materjały od szeregu lat, dalekim jestem jeszcze od celu. Zanim usiłowania w tym względzie zostałyby uwieńczone jakim takim skutkiem, godzi się opracowywać kolejno piśmiennictwo poszczególnych autorów. Nie sądzę, ażeby istniał takiego początku autor godniejszy od Wodzickiego.

Zestawiam więc jego prace z tą uwagą, że w *„Łowcu“*, jako organie myśliwych, uwzględnić wypada jedynie prace, odnoszące się do łowiectwa, przyrody, jakoteż gałęzi pokrewnej, jakiem jest gospodarstwo rolne i hodowla zwierząt domowych. Ale nawet z tych działów pomijam narazie prace, drukowane przez Wodzickiego w czasopismach obcokrajowych. Na nie przyjdzie kolej później.

Dla lepszej orjentacji zestawiłem osobno dział gospodarski, niewielki zresztą, osobno dział przyrodniczo-łowiecki. Nadto podzieliłem materjał na: 1.) Prace, publikowane w postaci wyłącznie książkowej, 2.) Prace, drukowane pierwotnnie w czasopismach, a zarazem ukazujące się w postaci przedruków lub osobnych odbić, 3.) Prace, drukowane jedynie w czasopismach, a nie ukazujące się nigdy w osobnych odbitkach.

I. PRACE Z ZAKRESU GOSPODARSTWA.

O hodowaniu owiec. W jakiem gospodarstwie i z jakiej rasy owiec największe korzyści otrzymać można w dzisiejszem położeniu posiadaczy na Rusi galicyjskiej. *Rozprawy c. k. galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego.* Tom trzynasty. We Lwowie. W drukarni Zakładu Narodowego Ossolińskich. 1853., str. 89—105. Pod tekstem podpisano: Hołhocze, w Brzeżańskim cyrkule, dnia 20. czerwca, 1852.

Tożsamo jako broszura: Wyciąg z XIII. tomu j. w. Nakładem Tow. Gosp. Gal. We Lwowie, w druk. Zakł. Nar. Oss. 1853. 8⁰ (Wymiar 21x13)[3]) str. 17.

Rozwiązanie pytań zadanych dla sekcyi chowu owiec. Lwów, w drukarni Zakł. Nar. im. Ossol. 1860. 8⁰ (wym. 21½x13¾) str 24. Na końcu tekstu podp.: Olejów, dnia 2. czerwca 1860. r.

Vademecum dla owczarzy wschodniej Galicyi. Lwów, nakładem autora. Z druk. K. Pillera. 1867. 8⁰ (wym. 23x15) Str. CIV i 382. Na końcu przedmowy podp.: Olejów, w kwietniu 1864.

Uwaga: Obszerna przedmowa zawiera nadzwyczaj cenne pouczenia i uwagi o gospodarstwie krajowem w ogólności.

O wpływie jaki ptaki wywierają na gospodarstwo tak rolne, jak i leśne w ogólności; a w szczególności o owadach, lasom szkodliwych. *Rozprawy c. k. galic. Tow. Gosp.* Tom dziesiąty. We Lwowie, w druk. Zakł. Nar. Ossol. 1851. str. 141—164. Na końcu tekstu podp.: Pisałem w Hołhoczach, r. 1851. na wiosnę.

Tożsamo ze zmienionym porządkiem słów w tytule: O wpływie jaki wywierają ptaki i t. d. Oddruk pomnożony z 10. tomu *„Rozpraw c. k. gal. Tow. Gosp“*. Lwów, druk j. w., 1851., 8⁰ (wym. egz. obciętego w opr.: 20½ x 13½) str. 27.

Tożsamo. Oddruk pomnożony z 10. tomu *„Rozpraw c. k. gal. Tow. Gosp.“* Leszno. Druk i nakład Ernesta Günthera. 1852., 8⁰ (wym. 18x12), str. 48.

II. PRACE Z ZAKRESU PRZYRODY I ŁOWIECTWA.

1. Wydania książkowe.

Wycieczka ornitologiczna w Tatry i Karpaty Galicyjskie na początku czerwca 1850. roku. Nakładem autora. Leszno. Czcionkami drukarni Ernesta Günthera. 1851. 8⁰. Największe wymiary znane mi z egzemplarzy obciętych (oprawnych): 22½ x 13. Str. 100.

O sokolnictwie i ptakach myśliwskich. Warszawa. W drukarni Gazety Codziennej. 1858. Str. V., 213. i spis rzeczy, nadto 1 kartka nieliczbowana z objaśnieniem tablic. Tablic kolorowych, wyobrażających ptaki myśliwskie, jedenaście. Wymiary największe, znane mi z egzemplarzy obciętych (oprawnych): 23¾ x 16¼. Okładka oryginalna ciemno-żółta z winietą, wyobrażającą wyżła nad moczarem. Na końcu tekstu, na str. 213. winieta, przedstawiająca sokoła w kapturze, siedzącego na przyborach myśliwskich i rybackich. Ptaki, przedstawione na kolorowych tablicach: I. i II. Sokół białozor, III. Sokół raróg, IV. i V. Sokół szlachcic, VI. Sokół drzemlik, VII. Sokół kobiec, VIII. i IX. Jastrząb gołębiarz, X. i XI. Jastrząb krogulec.

Uwaga: Znane mi tablice luźne, nie użyte do oprawy i nieobcięte mają wymiar 23 x 15⅓.

Tożsamo: odmiana. Różnica: 1.) brak tablic, 2.) na karcie tytułowej w miejscu wiersza: „z dołączeniem 11-stu kolorowanych tablic“ winieta tażsama co na końcu tekstu (tj. sokół w kapturze), 3.) brak kartki z objaśnieniem tablic.

Uwaga: Egzemplarze te istniały niewątpliwie w handlu obok tamtych. O tej odmianie nie wspomina jednak żadna bibljografja. W Bibljotece Zakładu Nar. im. Ossolińskich znajdują się oba egzemplarze, z zaznaczeniem na drugim: „Odmienny“. [4]) Dzieło „O sokolnictwie“ jest najznakomitszą pracą Wodzickiego, która mu utrwaliła sławę w świecie naukowym i jest źródłem, na które powołują się liczni autorowie. Książka, ze względu na swą wartość i piękność, była zawsze bardzo poszukiwaną, dlategoteż stała się wielką rzadkością, a w ostatnich latach, z powodu silnej rozbudzonego po wojnie ruchu bibljofilskiego także i na polu piśmiennictwa łowieckiego, cena jej wzmogła się ogromnie i kształtuje się zupełnie po amatorsku.

Kochajcie przyrodę. Wydawnictwo Macierzy Polskiej. Książeczka 10. We Lwowie. 1883. Druk Anczyca. Kraków. 8⁰ (Wym. egz. obciętego 17x11) Str. 127.

Do osobnych wydawnictw książkowych zaliczyć jeszcze należy trzy monografje z serji „Zapisków ornitologicznych“, które nie były poprzednio nigdzie drukowane, a mianowicie: 1.) Kuropatwa, 2.) Skowronek i 3.) Orły polskie. Szczegółowo będzie jednak o nich mowa niżej, przy „Zapiskach ornitologicznych“, aby nie rozdzielać tej grupy.

[2]) *„Łowiec Polski“* 1911. str. 199.

[3]) Podane tu wymiary oznaczają zawsze oryginalną wielkość książki nieobcinanej. W przeciwnym razie zaznaczam, że egzemplarz był obcięty (oprawiony).

[4]) Sygnatura bibljoteki: 48.597 i 117.647.

2. Prace, drukowane pierwotnie w czasopismach, następnie wydawane w przedrukach, osobnych odbiciach, jako książki i broszury.

a). Zapiski ornitologiczne:

Zapiski ornitologiczne I. „*Czas*“. Dodatek miesięczny. Kraków. Rok drugi. Tom VI. 1857. Maj. Str. 354—366. Podpisano: Wolica, dn. 4. maja 1857.

Uwaga: Zawiera wstęp do „Zapisków“.

II. **Bocian biały** (Jundz.) Ciconia alba (Linn). Der weisse Storch. La cigogne blanche (Buff.) gminnie: Bociuś, Bociek. „*Czas*“. Dod. mies. Krak. Rok drugi. T. VI. Czerwiec. Str. 627—641. Podp.: Wolica 17. maja 1857.

III. O bocianie część druga. „*Czas*“. Dod. mies. Krak. Rok drugi. T. VII. 1857. Lipiec, str. 106—125. Podp.: W Olejowie 15. czerwca 1857.

IV. O bocianie (c. d.) „*Czas*“. Dod. mies. Krak. Rok trzeci. T. IX. 1858. Styczeń, str. 22—38. Podp.: Olejów, 4. grudnia 1857.

V. **O jaskółkach.** „*Czas*“. Dod. mies. Krak. Rok trzeci. T. X. 1858. Kwiecień, str. 69—85. Podp.: Olejów dnia 24. marca 1858.

VI. O jaskółkach (c. d.) „*Czas*“. Dod. mies. Krak. Rok trzeci T. X. 1858. Maj, str. 320—334. Podp.: Olejów, 25. marca 1858.

VII. O jaskółkach (c. d.) „*Czas*“. Dod. mies. Krak. Rok trzeci. T. X. 1858. Czerwiec, str. 494—513. Podp.: Olejów, d. 22. maja 1858.

VIII. **Jaskółka oknówka** (Jundz). Hirundo urbica (Linn.) „*Czas*“. Dod. mies. Krak. Rok trzeci. T. XII. 1858. Listopad str. 368—383. Podp.: Dn. 26. października 1858.

IX. Jaskółka oknówka (c. d.) „*Czas*“. Dod. mies, Krak. Rok czwarty. T. XIII. 1859. Luty, str. 252—266. Podp.: Olejów 2. stycznia 1859.

X. Jaskółka oknówka (c. d.) „*Czas*“. Dod. mies. Krak. Rok czwarty. T. XIII. 1859. Marzec, str. 427—441. Podp.: Olejów, 10. stycznia 1859.

XI. Jaskółka oknówka (c. d.) „*Czas*“. Dod. mies. Krak. Rok czwarty. T. XIV. 1859. Kwiecień. str. 64—77. Podp.: Olejów, 19. stycznia 1859.

XII. [5]) **O Jaskółce Grzebiołce** (Brzegówce). „*Czas*“. Dod. mies. Krak. Rok czwarty T. XIV. Maj, str. 215—228. Podp.: Olejów, 1. kwietnia 1859.

XIII. O Jaskółce Grzebiołce (c. d.) „*Czas*“. Dod. mies. Krak. Rok czwarty. T. XIV. Czerwiec, str. 435—446. Podp.: Olejów, 4. kwietnia 1859.

XIV. **O śnie zimowym ptaków** „*Czas*“. Dod. mies. Krak. Rok czwarty. T. XV. Lipiec, str. 3—16. Podp.: Olejów, 16 czerwca 1859.

XV. O śnie zimowym ptaków (c. d.) „*Czas*“. Dod. mies. Krak. Rok czwarty. T. XV. Sierpień, str. 295—310. Podp.: Olejów, 20 czerwca 1859.

Uwaga: Na tem kończą się „*Zapiski*“, drukowane w dodatkach do „Czasu“. Dalszy ciąg następuje w 9 lat później, w „Przeglądzie Polskim“.

Zapiski ornitologiczne XV.[6]) **Wróbel domowy.** Frigilla domestica (Lineusz.) „*Przegląd Polski*“. Kraków, 1868. Rok II., Zeszyt VII., 1. stycznia, strona 52—64., zesz. VIII., 1. lutego, str. 211—225. i zesz. IX., 1. marca 416—434.

[5]) W indeksie błędnie: XI.

[6]) Powinno być XVI.

Tożsamo: **Wróbel domowy** itd., Kraków, w druk. Uniw. Jag. 1868. Przedruk z „*Przeglądu Polskiego*„. Nakładem autora, Mała 8[0]. Wym. 18x12., str. 78.

Uwaga: Jest to jedyne wydanie „Zapisków“ w tak małym formacie.

Zapiski ornitologiczne **Kruk właściwy.** (Corvus corax Linn., Le Corbeau noir, Der Kolk-Rabe.) „*Przegląd Polski*“. Kraków, 1869. Rok III. Zesz.: VII., 1. stycz., str. 42—74., zesz. X., 1. kwiet, str. 109—125, zesz. XI., 1. maja, str. 189—208.

Tożsamo. Osobne odbicie z „*Przeglądu Polskiego*“. Kraków, w druk. Uniw. Jag., 1869., wymiar „*Przeglądu Polskiego*“, str. 70.

Zapiski ornitologiczne. **Kukułka właściwa.** Cuculus Canorus, Linn. (Concongris. Gemeiner Kukuck.) Gżegżotka, Zieziułka, Kukawka, Zegzulka, Zezula. „*Przegląd Polski*“. Kraków. 1871. Rok V. Zesz. VIII., 1. lut. str. 273—308, zesz. IX., 1. marca str. 410—431, zeszyt X., 1. kwietnia, str, 101—127., zesz. XII., 1. czerw. str. 331—367., Rok VI. zeszyt I., 1. lipca, str. 68—104.

Tożsamo: Osobne odbicie z „*Przeglądu Polskiego*“. Kraków, w druk. Uniw. Jag., 1871, wymiar „*Przeglądu Polskiego*“, str. 157.

Zapiski ornitologiczne. **Jastrząb gołębiarz.** Astur palumbarius. (Gołębiołów, Kuropatnik, Kurołów, Kurnik gm. — Golubiatnik, Jastreb, Jastrub, Gastrab, słow. — Der Huihner *(sic)* Habicht, L'autour.) „*Przegląd Polski*“. Kraków. 1875. Rok. X. Zesz. IV., paźdz. str. 84—121., zesz. V., listopad, str. 228—245., zeszyt VI., grudzień, str. 311—333. Na końcu tekstu podp.: Dn. 10 lipca 1875., w Olejowie.

Tożsamo: Osobne odbicie z „*Przegl. Pols.*“ Kraków, drukarnia „Czasu“[7]) 1876., wymiar j. w., str. 83. Na karcie tytułowej wydrukowano nadto: „Serya druga“, na karcie zaś następnej dedykacja: „Autor zapisków ornitologicznych o bocianach, jaskółkach, wróblu, kruku i kukułce, Towarzyszom Lisowieckim *(sic)* poświęca“.[8])

Uwaga: Jak wskazuje powyższe zestawienie, cykl drukowany w „Przeglądzie Polskim“ ukazał się więc i osobno w postaci broszur i to: Wróbel, jako przedruk, a trzy następne: Kruk, Kukułka, i Jastrząb jako odbitki. Ponieważ przedruk, wymagający nowego składu drukarskiego, z natury rzeczy pojawił się w odpowiedniej do kalkulacji większej ilości egzemplarzy, przeto Wróbel w wymienionem wydaniu nie należy do rzadkości. Należą natomiast do rzadkości pierwszorzędnych: Kruk, Kukułka i Jastrząb jako odbitki, drukowane w ograniczonej liczbie egzemplarzy. Odbitki nadto, zdaje się, nie znajdowały się w handlu, lecz były przez autora rozsyłane bibljotekom i przyjaciołom. Dlatego też widnieją na nich najczęściej dedykacje. skreślone ręką autora.

Jak widzimy, od jastrzębia miała się rozpocząć „Zapisków“ serja „druga“. Przestały się one jednak drukować w „Przeglądzie Polskim“, natomiast zaczęły wychodzić w osobnych książeczkach, w wydaniu pomnożonem i częściowo przerobionem, począwszy od roku 1877. Wkrótce znalazł się wśród nich ponownie i „Jastrząb“, również uzupełniony. Nowe to wydanie „Zapisków“ będzie też miało swoją nową numerację, od I. do IX., która nie będzie miała nic wspólnego z numeracją dotychczasową, porządek bowiem monografij został zmieniony.

[7]) „*Przegląd Polski*“ poprzednio drukowany w drukarni Uniwersytetu Jag., następnie drukował się w druk. „*Czasu*“.

[8]) Wodzicki zorganizował w r. 1871. słynne później i istniejące dotąd Towarzystwo myśliwskie Lisowickie i był pierwszym jego prezesem.

Zapiski ornitologiczne w wydawnictwie książkowem, broszurowanem. Wymiar ca 20x13.

I. **Bocian**. Wydanie drugie poprawne. W Krakowie. Nakładem i czcionkami druk. *„Czasu“*. 1877. Str. XV., 91. Na końcu przedmowy podp.: Olejów, 30 grudnia 1876. Okładka popielata.

II. **Jaskółka**. Wyd. drugie popr. Kraków. Nakład i druk j. w. 1878., str. 193· Okładka blado-żółta.

III. **Jastrząb**. Wyd. drugie popr. Kraków. Nakład i druk j. w. 1878., str. 148. Dedykacja dla Towarzyszy Lisowickich, jak na odbitce *„Przeglądu Polskiego“*. (patrz wyżej). Okładka buraczkowa.

IV. **Kuropatwa**. Kraków. Nakład i druk j. w. 1878., str. 231. Okładka zielona.

Uwaga: W prospekcie wydawnictwa, umieszczonym na ostatniej stronie okładki każdego tomiku, począwszy od Bociana, przy Kuropatwie mieści się objaśnienie: „Nigdzie dotąd nie drukowana“.

V. **Wróbel**. Wydanie nowe, znacznie pomnożone. Kraków. Nakład i druk j. w. 1880., str. 80. Okładka ciemno-żółta.

VI. **Kukułka**. Wydanie nowe, znacznie pomnożone. Kraków. Nakład i druk j. w. 1884., str. 236. Okładka niebieska.

VII. — — —

Uwaga: Miejsce to było zarezerwowane w prospekcie dla **„Kruka“**. Wydrukowany jednak nie został.[9])

VIII. **Skowronek**. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, druk. u Anczyca w Krakowie. 1882., str. 102. Na końcu tekstu podp.: Olejów, 15. marca 1882. Okładka popielata.

IX. **Orły polskie**. Lwów. Nakład i druk.. j. w. 1886., str. 269. Spis rozdziałów: I. Orzeł przedni. II. Orzeł krzykliwy. III. Orzeł karzełek. IV. Orzeł gadożer. V. Orzeł rybitw. VI. Orzeł bielik. Na końcu tekstu podp.: Olejów, 20 lipca 1885. Okładka popielata.

b.) Inne prace tej grupy.

Wspomnienia z życia łowieciego. O wilkach. *„Łowiec“* Lwów, 1878. (Rocznik I.) str. 59—61.

Wspomnienia myśliwskie. Polowanie na niedźwiedzie w Karpatach. *„Łowiec“* Lwów 1879 (Rocznik II.) str. 73—75., 88—91., 103—106., 123—126., podp.: Olejów 30. marca 1879.

Wspomnienia z łowów na dziki. *„Łowiec“* Lwów 1880 (Rocznik III.) I. str. 9—12., II. str. 25—28., III. str. 41—43., IV. str. 56—58., c. d. i V. str. 69—74., VI. str. 88—91.‘ VII. str. 106—110., VIII. str. 120—125. Podp.: Olejów, 19. marca 1880.

Uwaga: Wymieniony cykl „Wspomnień“ z trzech roczników *„Łowca“* ukazał się następnie w osobnej książce pod tytułem:

Wspomnienia z życia łowieckiego. Staraniem Redakcji czasopisma *„Łowiec“* we Lwowie, nakł. Galic. Tow. Łowieckiego, I. związkowa drukarnia we Lwowie, Hotel Żorża. 1880. Wymiary największe znane mi z egz. obciętych (oprawnych): 22x14. Str. 139 i spis rzeczy, jak następuje: Polowanie na niedźwiedzie w Karpatach str. III. i 1—39. Wspomnienia z łowów na dziki, str. 41—130. Wspomnienia o wilkach, str. 131—139.

Uwaga: Książka ta należy do najrzadszych z pośród dzieł i broszur Wodzickiego i jest bardzo poszukiwaną przez bibljofilów.

Ruja sarn *„Łowiec“* 1883. str. 49—51., 72—75., 90—92., 101—103. i 117—120. Podp.: Olejów, 8. marca 1883.

Tożsamo: jako osobne odbicie. Staraniem Redakcji *„Łowca“*, nakładem Gal. Tow. Łow., Lwów 1883. 8° wym. 23½x15½., str. 38.

Pan Michał. Wspomnienie myśliwskie. *„Łowiec“* 1888. I., II., str. 153—158 III., IV. str. 169—173. V., VI. i VII. str. 185—191.

Tożsamo jako książka (Przedruk). Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta, drukiem Pillera i Spółki 1889, wym. 19x12, str. 99.

Uwaga: Bardzo rzadko spotkać można egzemplarz z oryginalną okładką, koloru blado-błękitnego.

„Pan Michał“ był ostatnią pracą Wodzickiego. Po niej wydrukował jeszcze notatkę w numerze styczniowym *„Łowca“* z r. 1889. p. t. „Rok 1888“. W liście do Redakcji *„Łowca“* z dnia 15. lipca 1889. pisał: „Jestem prastary, od lat czterech niedomagam, a od pięciu miesięcy jestem chory. Mens sana in corpore sano — a u mnie czuć się daje osłabienie umysłu i pamięci, z których nigdy nie wypędzałem „Łowca“ i przyznaję się, że począłem pisać o zdolnościach umysłowych zwierząt, wszakże przestać musiałem. Publiczność nasza przesadnie mi była życzliwą i dla mych prac pobłażliwą; niechciałbym jakim lichym płodem rzucić cień na ostatni utwór... „Pan Michał“ ma jedną zaletę, że jest w pełni Polakiem bez naleciałości Kosmopolitycznych i jako takiego zachowamy go w pamięci“.[10]) Cytując ten ustęp z listu, dodaje Redakcja od siebie: „Szczerością, prostotą i ową bezstronnością przyrodnika, który wraz z przyrodą i siebie jako jej przedmiot ocenia, tchną powyższe wyrazy. Były one ostatniemi, któreśmy otrzymali od hr. Wodzickiego. Od tej chwili zapadał coraz bardziej, ręka z coraz większą trudnością chwytała za pióro, wreszcie zmartwiała na zawsze. „Pan Michał“ był ostatnią jego pracą, ostatnią z rzędu, lecz jedną z najpierwszych i najcelniejszych w długim szeregu prac tego pisarza. Czytaliśmy ją wszyscy z żywem przejęciem, z rozkoszą gorących serc myśliwskich i tak, jak chciał autor, — zachowaliśmy w pamięci.“

Kazimierz hr. Wodzicki zmarł w nocy z dnia 20. na 21. października 1889.[11])

3. Prace, artykuły i korespondencje, publikowane w czasopismach, a nieprzedrukowywane w osobnych wydaniach.

Systematyczny spis ptaków uważanych w dawnej ziemi Krakowskiej. *Bibl. Warszawska.* 1850. Luty. Zeszyt CX., str. 351—364.

Orzeł przedni (Aquila fulva). Korespondencja z Olejowa z dnia 16. stycz. 1878. *„Łowiec“* 1878., str. 28—29.

Wskazówki moralnej organizacji u zwierząt. *„Łowiec“* 1878., str. 85—86.

Ciąg słonek w jesieni 1878. r. Koresp. z Olejowa z dn. 10. list. 1878. *„Łowiec“* 1878., str. 183—185.

Legawiec. *„Łowiec“* 1879., str. 3—4. i 19—22. Podp.: 10. grud. 1878.

Lis na drzewie. Koresp. z Olejowa z dn. 17. marca 1879. *„Łowiec“* 1879., str. 75—76.

Ciąg łowczych ptaków w r. 1879. *„Łowiec“* 1880, str. 5—7. Podp.: Olejów, 14. listop. 1879.

Koresp. z Olejowa z dn. 4. stycz. 1880. (Spostrzeżenia o Sępie płowym i o Niedźwiedziu). *„Łowiec“* 1880., str. 28.

Koresp. z Olejowa z dnia 3. kwiet. 1880. (W spr. ciągu słonek i przeciw zakazowi polowania na ciągu wiosennym). *„Łowiec“* 1880., str. 74—76.

---

[9]) W czasie pisania niniejszych notatek „Kruk“ w nowem wydaniu, z okazji Wystawy łowieckiej we Lwowie, znajduje się pod prasą.

[10]) *„Łowiec“* 1889., Str. 164.

[11]) Nekrolog *„Łowiec“* 1889., str. 161—164.

Pogadanka myśliwska o ciągu ptaków i o zwierzynie w r. 1880. *„Łowiec“* 1881., str. 3—6. Podp.: Olejów, 15. listop. 1880.

Szczególne wypadki z rogaczami. *„Łowiec“* 1881. I. str. 68—70., II. str. 86—88., III. str. 100—102.

Zając. *„Łowiec“* 1881., str. 150—151 i 167—169.

Ciąg słonek wiosennych w roku 1882. *„Łowiec“* 1882. str. 68—79. Podp.: Olejów, 12. kwiet. 1882.

Z Lisowickiej kniei., *„Łowiec“* 1883., str. 5—7.

Koresp. z Olejowa z dn. 20. kwiet. (O szkodliwości starych rogaczów) i z dn. 10. maja 1883. (Ciąg słonek na wiosnę 1883). *„Łowiec“* 1883., str. 95.

Ponowa. *„Łowiec“* 1884., str. 6—8.

Spotkanie. *„Łowiec“* 1884., str. 55—56., 72—74., 88—90.

Bywało i u nas wesoło. *„Łowiec“* 1884., str. 142—144.

Okiść. *„Łowiec“* 1885., str. 3—6. Podp.: Olejów, 2. grud. 1884.

Pogadanka myśliwska. *„Łowiec“* 1885. I. str. 137—139., II· 159—160.

Słonka. (Scolopax rusticola, Die Waldschnepfe, La becasse). *„Łowiec“* 1886., str. 57—58., 73—74., 92—94., 109—112., 121—123., 137—139., 153—155., 169—171. Podp.: Olejów 3. kwiet. 1886.

Uwaga: Praca ta stanowi właściwie dziesiątą monografję z zakresu „Zapisków ornitologicznych“.[12])

Łasica pospolita. (Mustela vulgaris). *„Łowiec“* 1887., str. 3—5. Podp.: Olejów, 11. grud. 1886.

O rogaczu. *„Łowiec“* 1887., str. 51—52. Podp.: Olejów, 22. stycznia 1887.

Noc zimowa w górskim lesie. *„Łowiec“* 1887., str. 83—85. Podp.: Olejów, 16. kwiet. 1887.

Uwagi nad pustynnikiem. Koresp. z Olejowa z dn. 10. lipca 1888. *„Łowiec“* 1888., str. 131.

Rok 1887. *„Łowiec“* 1888., str. 4—5. Podp.: Olejów, 18. listop. 1887.

Klęska sarn w zimie r. 1888. *„Łowiec“* 1888., str. 73—75. Podp.: Olejów, 13. kwiet. 1888.

Rok 1888. *„Łowiec“* 1889., str. 4—5. Podp.: Olejów, w grudniu 1888.

W końcu nie należy pominąć także i tych krótkich komunikatów, które Wodzicki przesyłał do „Kroniki“ *„Łowca“* Znajduje się i w nich niejedna cenna uwaga i niejedno ciekawe spostrzeżenie:

Sprawozdanie z polowania.	„Łowiec“	1878.	Kron. str.	30
Ciąg słonek 1877. r. . .	„	„	„	30
Sroka złodziejka	„	„	„	127
Ciąg słonek 1878. r. . .	„	„	„	159
„ „ 1879. (wiosna)	„	1879.	„	78
„ „ „ (jesień)	„	„	„	191
Polowanie na niedźwiedzia	„	1880.	„	14
Sarny kocące się w marcu	„	„	„	78
Ciąg słonek 1880. r. . .	„	„	„	80
Borsuk, zabity kosiarką .	„	„	„	158
Sarny i lisy, sroki i zające	„	1881.	„	142
Rogacz zrzucający rożki w lutym	„	1882.	„	61
Geneza „Zapisków“ o „Skowronku [13])	„	„	„	61
Derkacz połykający żabę .	„Łowiec“	1882.	Kron. str.	173
Ciąg słonek 1884. r. . .	„	1884.	„	81
„ „ 1886. r. . .	„	1886	„	197
Pierwsze rożki rogacza .	„	1887.	„	91

[12]) Jest nadzieja, że obecnie po „Kruku“ i „Słonka“ będzie wydaną w osobnej broszurce i uzupełni bibljotekę „Zapisków ornitologicznych“ do dziesięciu tomików.

[13]) Zachętą do napisania „Skowronka“ był apel, wystosowany do Wodzickiego przez znakomitego poetę i pisarza, Karola Brzozowskiego w artykule p. t.: „Materyały do dziejów wędrówki niektórych gatunków ptactwa“. *„Łowiec“* 1881., str. 165.

Uwaga: Na tem kończy się wykaz prac polskich Kazimierza hr. Wodzickiego z zakresu, który wymieniłem w nagłówku. Możliwe, że wykaz ten jest jeszcze niezupełny, a to w dziale luźnych artykułów. Potrzebne są jeszcze dalsze poszukiwania w czasopismach perjodycznych, popularnych, politycznych, przyrodniczych, jeśli chodzi o zebranie najdrobniejszych choćby notatek pisarza tak płodnego. Wypada tu zaznaczyć, że Estreicher w swej „Bibljografji“ [14]) przypisuje Kazimierzowi Wodzickiemu pracę p. t.: „Do charakterystyki psa“. Jestto pomyłka. Rzecz tę napisał Henryk Wodzicki. Drukowaną była w *„Przeglądzie Polskim“* w r. 1878., istniała też, wedle Estreichera, w osobnem odbiciu. Estreicher zamieszcza także przy Wodzickim popularne wydawnictwo M. Brzezińskiego o ptakach, zaczerpnięte z Wodzickiego i Taczanowskiego. Pomijam je, jako tu nie należące.

Na zakończenie proszę Wszystkich Czytelników, którym sprawa ta nie jest obojętną, by w razie dostrzeżonej potrzeby uzupełnienia „Bibljografji prac Kazimierza Wodzickiego“, raczyli uwagi Swe nadsyłać do Biura Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie, ul. Ossolińskich 11.

Lwów, w maju 1927.

W. Z.

[14]) Wiek XIX., tom VII., str. 254.



JERZY POTOCKI

WSPOMNIENIA MYŚLIWSKIE Z INDJI

LUTY-MARZEC 1927 R.

ADAMOWI ZAMOYSKIEMU w dowód starej przyjaźni, wrażenia te poświęcam.

(Ciąg dalszy)

MÓJ TYGRYS

Od czasu zabicia lamparta przez Józefa minęło dni sześć. Dzień po dniu wyjeżdżaliśmy na słoniach, torując sobie drogę przez dżungle, lub w ogromnych trawach próbowaliśmy szczęścia, biorąc mioty w rozwiniętym szeregu dwunastu słoni. Z wyniosłości haudy, ze sztucerem gotowym do strzału, badaliśmy każdy wykąs trawy i najlżejsze poruszenie nie mogło ujść naszemu wytężonemu wzrokowi. Taki miot w olbrzymich trawach, w których zaledwie widać grzbiety słoni, należy do najbardziej emocjonujących polowań, jakich w życiu zaznałem, bo, począwszy od tygrysa, a skończywszy na maleńkim „barking dear", literalnie wszystko, co dżungla w sobie kryje, może uśpione słońcem spoczywać w mrocznych cieniach traw. Zaiste, zadziwiającą jest w takich razach pomysłowość słoni. Idą skupione, waląc trąbą w gęste warkocze poplątanych zarośli, olbrzymią stopą wyczuwając najlżejszą nierówność gruntu. Czasem podniesie się trąba badawczo, lub ostrzegawczy sygnał zdradzi nerwowość któregoś z osobników. Ale naogół miot taki bywa idealny; równa linja słoni z pułkownikiem, jako prowadzącym, na największym słoniu, który chustką lub ręką daje znak zwolnienia lub przyśpieszenia tempa. Na obu flankach dwaj myśliwi wysunięci naprzód jako ci, którzy najprawdopodobniej dojdą do strzału. Z trzaskiem wypadnie stado jeleni lub cheetalów w śmiesznych podskokach, lub inna pomniejsza zwierzyna ustąpi ze strachem przed naporem stąpających olbrzymów. Lecz tygrys i lampart nie należą do szeregu zwierząt strachliwych. Jeśli taki zwierz jest w miocie, to będzie się czołgał po ziemi, tuż pod linją pogonki, strasząc swoją obecnością nawet wieloletnie, wytrawne słonie.



JERZY HR. POTOCKI Z UBITYM TYGRYSEM

Dzień 22. marca był zapowiedzią dobrych horoskopów. W dwóch miejscach zabiły dwa tygrysy tejże samej nocy nastawioną przynętę, zjadając prawie doszczętnie przywiązanego do drzewa byczka. Takie zabicie oznacza nieomylnie pewność zlokalizowania tygrysa na stosunkowo niewielkiej przestrzeni, gdyż po tak smacznej biesiadzie pozostaje tygrys blisko miejsca zabicia, w najgęstszem podszyciu, oddając się spoczynkowi podczas dziennego upału.

Ruszyliśmy o mil 15 do miejscowości Czandon Czoki, gdzie dosiadłszy słoni, zapuściliśmy się w gęsty, cudowny las podzwrotnikowy. Odprowadzali nas mieszkańcy pobliskiej wioski, plemienia Taru, o wybitnie mongolskich rysach twarzy, którzy mieszkając tu, na samej granicy Nepalu, zmieszali się krwią z ludnością z gór Himalajskich. Dziwnie odmienny szczep od Hindusów. Mężczyźni krępi, z żółtawym odcieniem skóry, pół nadzy i nie noszący krasnych turbanów, kobiety zaś dość przystojne, lecz z płaskimi nosami i obwieszone najróżniejszemi błyskotkami. Kilkunastu takich tubylców ruszyło naprzód przed słoniami, by później, jak duchy ulotnić się, gdyśmy już doszli do skraju puszczy.

Słonie szły wolnym krokiem jeden za drugim, a dżungla spała w objęciach upalnych promieni słońca. Nic nie zdradzało bliskości grubego zwierza, bo nawet zwykłe ostrzegawcze odgłosy ptaków ginęły sennie w ogólnej ciszy, panującej dokoła.

Po godzinnym marszu dotarliśmy wreszcie do wysokich traw, jakby szuwaru, okolonego lasem, w którym spodziewaliśmy się zastać tygrysa, spoczywającego po rannem zabiciu byczka. W rozwiniętej linji, jak zwykle, szły słonie, tworząc nagonkę, jedynie zdolną do wypędzenia tak drapieżnego zwierza z wysokich zarośli. Lecz dziwnym zbiegiem okoliczności, w tem naturalnem ustroniu tygrysa nie było. Pułkownik Faumthorpe tłumaczył tę okoliczność długotrwałemi deszczami w początkach marca, które dały niezwykłą wilgoć szuwarom, odstraszając tygrysa od szukania swego naturalnego schroniska.

Nie pozostało nic innego, jak około godziny 3-ciej popołudniu zasiąść na machanie,*) przy nowo przywiązanej przynęcie, w nadziei dostania tygrysa przed zachodem słońca. Na mnie wypadł los szczęśliwy, a Józef na drugiem

*) Machan = siedzenie, które się przymocowuje do drzewa tęgiemi sznurami na wysokości kilku metrów od ziemi.

drzewie zajął obserwujące stanowisko. Wydrapałem się szczęśliwie z wysokości mego słonia i usadowiłem się na machanie możliwie najwygodniej, układając sztucery, lornetkę i inne drobiazgi. Prawdę mówiąc, nie miałem najmniejszej nadziei ujrzenia tygrysa, gdyż my sami i słonie narobiliśmy tyle hałasu przez parę godzin ciągłego pędzenia, że byłem przekonany o niemożliwości utrzymania się jakiejkolwiek zwierzyny przynajmniej na mil parę wokoło. Toteż, gdy towarzysze opuścili mnie, zostawiając samego na wysokości kilku metrów od ziemi, oddałem się zupełnie kontemplacji przedziwnych odgłosów, które dochodziły z dżungli. Józefa widzieć nie mogłem, bo był ukryty w głębi jakichś drzew, pozostając dobrowolnie dla dotrzymania mi towarzystwa. Dwa słonie zostały w oddaleniu kilkuset metrów w lesie dla nas, dla powrotnej drogi przez dżungle, reszta zaś, z Dillipatem na czele, ruszyła z trzaskiem ku granicy Nepalu.

Rozejrzałem się naprzód w planie sytuacyjnym, aby być przygotowanym na wszelkieewentualności, a nawet na niespodziewane zjawienie się zwierza. Przedemną o parę metrów miałem przywiązanego za nogę do drzewa byczka, na samym kraju wielkiego zapustu traw, które dochodziły w formie języka — z tyłu zaś i po obu bokach rozprzestrzeniał się wysokopienny las o stosunkowo dość rzadkiem zadrzewieniu. Różne ścieżki ciągnęły się wskróś, wydeptane bądźto stopami tubylców, bądź też przez zwierza dzikiego, przemykającego w różne strony.

Powoli zapadał wieczór upalny, a z nim razem wróciło życie wielutysięcznych mieszkańców dżungli. Przedewszystkiem wyróżniały się głosy ptaków o artykulacji dziwnej i niesamowitej. Jakieś płacze, chichoty, zgrzyty, przerywane donośnemi zawodzeniami pawi. Na pobliskiem drzewie hasało stado małp, z wdziękiem i akrobacją skacząc z gałęzi na gałęź, aż liście szumiały tknięte paroksyzmem małpiego kunsztu. Nad moją głową przelatywały ze świstem zielone papużki, a jakiś oderwany rój dzikich pszczół z szumem samolotu popędził w niebieską dal.

Tymczasem zachodziło słońce, złocąc ostatniemi promieniami wierzchołki drzew i mrok zapadał żywo, jak zwykle w podzwrotnikowych krajach. Mój byczek początkowo okazywał przestrach, szarpiąc postronek i ustawicznie węsząc w stronę gąszczu traw, skąd przewidywał zbliżające się niebezpieczeństwo; wkrótce jednak uspokoił się i obojętnie ułożył na ziemi. Raptem usłyszałem ostrzegawcze wrzaski pawi i machinalnie zwróciwszy głowę na lewo w głąb lasu, ujrzałem w pełnem świetle wieczoru stojącego tygrysa. Wyglądał jak olbrzym ten król dżungli, a zjawił się jak mara, bo najmniejszy szelest nie zdradził jego kroków. Był odemnie oddalony na jakie 25 metrów, zwrócony na kulawy sztych tak, iż podziwiać mogłem nigdy nie widzianą, wspaniałą budowę zwierza, w jego naturalnej siedzibie i otoczeniu. Był to widok, którego nigdy zapomnieć nie potrafię. Szpiczaste, nastawione uszy, para oczu żółtych, drapieżnych, o niemal magicznej sile, ogromny łeb z białemi wąsami i białem podgardlem i przepyszny, żółty, czarno-pręgowaty kolor sierści.

Pierwsza moja myśl zwrócona była dziękczynnie ku św. Hubertowi, że pozwolił mi ujrzeć zjawisko, o którem dawno marzyłem. Pozatem jednak nie zrobiłem najmniejszego ruchu, by nie zdradzić mojej obecności.

Tygrys postąpił kilka kroków bez szmeru w kierunku byczka, tym razem z ogonem podniesionym, widocznie przygotowując się do skoku. W chwili, gdy łeb schował się za krzakiem, podniosłem sztucer do strzału. Wiedziałem, że już ujść mi nie może, lecz zależało mi na tem, aby zabić na miejscu, bo bliskość wysokiej trawy nasuwała mi słuszną myśl mozolnego poszukiwania zwierza, nawet z doskonałym komorowym strzałem. Tygrys był oddalony o jakie 15 kroków od byczka, który dopiero teraz zerwał się na równe nogi. Wysunął mi się cały kadłub i mięśnie sprężone do skoku, w majestatycznym ruchu udzielnego władcy puszczy. Strzeliłem, mierząc w kark i podobnie, jak przyszedł bez szmeru i ostrzeżenia, tak samo i teraz zwalił się tygrys, jak piorunem rażony, nie wydając żadnego odgłosu.

Przedemną leżała na tle zmroku i zieleni królewska zdobycz, największy z felinów w chwili wykonywania odwiecznych praw dżungli, nabytych siłą wieków i pokoleń. Przed nim drżała dżungla, zwierz wszelki ustępował ze strachem, by prędzej czy później paść ofiarą jego strasznej i przemożnej siły. Radość moja nie miała granic. Toteż zwoławszy się z Józefem, który widział zbliżającego się tygrysa, — zatrąbiłem na słonie.

Zamiast cudownej ciszy i misterjów natury, które panowały wszechwładnie przed chwilą, zabrzmiała gwara ludzkich głosów, masywne stąpanie słoni i pytające okrzyki mechautów o możliwej żywotności tygrysa. Lecz są chwile w życiu myśliwego, gdy pragnienie osiągnięcia zdobyczy tłumi wszelkie porywy poezji i uczucia, pozostawiając tylko nagą rzeczywistość objęcia w posiadanie rzadkiego trofeum.



PRZEMARSZ NA SŁONIACH PRZEZ WODY I BAGNA

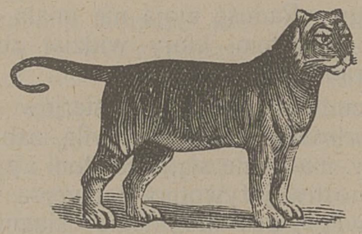
Gdy słonie podeszły, zeskoczyłem z machanu, podchodząc z pewną dozą ostrożności do zabitego tygrysa, który jednak nie dawał żadnych oznak życia. Była to bardzo piękna, w pełni wyrośnięta tygrysica, długości 9 stóp, o zimowej sierści, ślicznie znaczonej i zdrowych, wspaniałych kłach.

Noc zapadała, a z nią wiele urzeczywistnionych marzeń. Machauci ostrymi krzykami utrzymywali w ryzach

nasze dwa słonie, które węsząc tygrysa, okazywały lekki niepokój. Teraz zawinąwszy zabitego zwierza w tęgą, ze sznurów plecioną siatkę, wspólnemi siłami i niemałym wysiłkiem wwindowaliśmy go na grzbiet słonia i już pociemku puściliśmy się przez las w drogę powrotną.

Krzyż południa widniał na niebie i noc cicha, podzwrotnikowa towarzyszyła nam śląc wspomnienia przeżytych chwil, jakby całunem mroku utrwalić chciała w sercu myśliwego jedną perłę niezapomnianych wrażeń.

(D. n.)



HIERONIM TARNOWSKI

W sprawie polowania na rogacze

Jak widzę z daty zabicia przez niego pierwszego kozła, pan inż. Ebenberger jest starszym odemnie myśliwym. Niechże więc przyjmie od młodszego kolegi serdeczne „Waidmanns-Dank“ za słowa, które tak doskonale ujmują sprawę i tak barwnie wyrażają uczucia każdego prawdziwego myśliwego, przekonania każdego hodowcy.

Uczucia prawdziwego myśliwego, tego, co szuka nietylko strzału, ale i wrażeń, tych nieopisanych, nam jednym myśliwym dostępnych wrażeń i tych wrażeń, niezatartych wspomnień, myśliwego, co chce szlachetną zwierzynę nietylko zabić, ale ją „zdobyć i posiąść“. Pewien jestem, że każdy taki myśliwy z radością przyklaśnie słowom pana inż. Ebenbergera.

Przypomnę Mu jednak, że nietylko młodsza generacja myśliwych, jak pisze, jest przeciwna strzelaniu śrutem do szlachetnej zwierzyny. Wszak już Wojski mówi:

„Zwierzę nie mające kłów, rogów, pazurów,
Zostawiano dla dworskich sług i płatnych ciurów,
Żaden pan nigdy w życiu nie wziąłby do ręki
Strzelby, którą zhańbiono, sypiąc w nią śrut cienki“.

Z tego wynika jasno, że w owych błogosławionych dla myślistwa, a bezpowrotnie minionych czasach, istotni myśliwi kazali drobną zwierzynę strzelać „na kuchnię“ służbie łowieckiej, sami zaś polowali tylko na zwierzynę szlachetną, a do tej strzelali k u l ą.

Mój mistrz w łowiectwie, dziś blisko 70-letni, na dorocznem jedno- lub dwudniowem polowaniu jesiennem na św. Huberta w Dzikowie, na którem pada na dzień dwadzieścia kilka do trzydziestu lisów i kilka dzików, pozwala również strzelać do rogaczy (do bezrogich kozłow nie), ale tylko k u l a m i. Jest to w zupełności po linji wywodów pana inż. Ebenbergera, który twierdzi najzupełniej słusznie, że tam, gdzie się podjazdu nie stosuje, lub gdzie chodzi o okrasę rozkładu, powinno się do rogaczy względnie kozłów strzelać jedynie kulami. Przecież i strzał wtedy bywa nieraz taki, że jest się naprawdę czem pochwalić i niebezpieczeństwo postrzału bardzo hmniejszone, co jest ogromnem „bene“ tak ze względów zumanitarnych, jak i hodowlanych.

Rzecz prosta, że nie może nawet podlegać dyskusji pogląd, iż najpiękniejszym, właściwie jedynym rodzajem polowania na rogacze jest podchód i podjazd. Czy jest na przykład taki myśliwy na świecie, coby wolał zabić jelenia przed nagonką niż na rykowisku? Żadne też nie może dać owych wspaniałych wrażeń, które tak barwnie i z takiem odczuciem opisuje p. inż. Ebenberger. A ponieważ chodzi mi o to, by zwierzynę nietylko zabić, ale — jak on pisze — „zdobyć ją i posiąść“, jestem przeciwnikiem strzelania z lunetą, czemu dałem poprzednio wyraz na łamach „Łowca“. Strzelając na daleki dystans z lunetą, rogacza w najlepszym razie t r a f i a m — podjeżdżając go lub podchodząc na strzał gołem okiem, ja go z d o b y w a m. A ile dzięki temu doznaję niedających się opisać wrażeń! Różnica — mojem zdaniem, podobna, jak zabić odyńca na stanowisku przed nagonką, a dojść go w miocie przy psach.

Że strzelanie do kozłów śrutem bywa częstokroć powodem fabrykacji postrzałków, niezdolnych lub niekorzystnych dla hodowli, że odstrzeliwując kozy przed nagonką, rzekomo dla celów hodowlanych, nie jest się w stanie wiedzieć, czy się strzela do kozy jałowej lub nie i że odstrzał ten możliwy jest tylko ze sztucera, przy niezmiernej skrupulatności — to są pewniki tak oczywiste, że niema się nad czem rozwodzić. Tak samo odstrzał rogaczy nie nadających się do hodowli. U nas mało który myśliwy stosuje ten odstrzał, w Niemczech prawie każdy. Na tegorocznej niemieckiej Wystawie Łowieckiej były osobne działy tego „Hege-Abschuss“, bardzo ciekawy jako pokaz rogów anormalnych, niedorodnych, cofaczy i odmieńców. (Tak w tutejszej okolicy nazywają chłopi „myłkusy“ — wybaczą mi koledzy-myśliwi, że i ja używam tego rdzennie i odwiecznie polskiego słowa zamiast oficjalnego wprawdzie, ale na podobieństwo „cichostępów“ świeżo a niezgrabnie ukutego „myłkusa“).

Odstrzał rogaczy nieodpowiednich dla hodowli prowadził wzorowo — zanim sztandar św. Huberta zamienił na mundur św. Ignacego Loyoli — hr. Paweł Dieduszycki. Odstrzeliwał on każdorocznie przed rują wszystkie rogacze silne w mięsie a słabe w rogach, rogacze o rogach niedorozwiniętych lub zmarniałych, oraz odmieńce. Wykonywał zaś ten odstrzał niezmiernie skrupulatnie i zawsze tylko osobiście, doprowadził też w niedługim czasie do niezwykle dobrej przeciętnej jakości rogów w ordynacji Zarzeckiej. Odstrzał ten powinien stosować każdy myśliwy, dbały o hodowlę sarn — jasnem zaś jest, że może on być dokonany podobnie jak odstrzał kóz, tylko w lecie i ze sztucera, a wymaga bardzo ścisłej obserwacji.

Na zakończenie pozwolę sobie opowiedzieć fakt, za którego prawdziwość ręczę. Znałem „myśliwego“, który poszedł na podchód z büchsflintą. Zobaczywszy rogacza stojącego na bliski dystans, wygarnął do niego śrutem, poczem tłumaczył, że pomylił się o kurek i cyngiel!

Nie wątpię, że wielu z myśliwych, zwolenników strzelania śrutem do kozłów, broni tego rodzaju polowania szczerze i z prawdziwego przekonania. Ale pewien jestem, że są między nimi i tacy, dla których głoszone przez nich argumenty są jeno pretekstem, — a którzy w gruncie rzeczy dlatego strzelają do kozłów śrutem, że podobnie jak ów zacytowany przezemnie „myśliwy“ hołdują zasadzie „sicher ist sicher“.



LUDWIK MYCIELSKI

MÓJ PIERWSZY NIEDZWIEDŹ

Dzień był ponury i dżdżysty, zimny wiatr kołysał szczyty jodeł, szumiał wśród gałęzi świerków, pomiędzy któremi wysoko siedziałem, i już mnie przenikał do szpiku kości, bo przemoknięty miejscami byłem długim marszem w mokrym śniegu po górskich bezdrożach. Do godziny już czatuję tu, w urządzonej dla mnie czatowni, żyjąc życiem nie dzisiejszego człowieka, lecz człowieka pierwotnego, półzwierza, przemieniony cały w słuch, wzrok i węch, z uczuciem pierwotnej radości życia i pewnej zaciekłości w swem wyczekiwaniu.

Wszak każdej chwili szczyt moich myśliwskich marzeń może zostać osiągnięty, wszak mam wreszcie zmierzyć się z tym panem tutejszej puszczy, legendarnym niedźwiedziem, utrapieniem miejscowych górali, wyrafinowanym mordercą wielu sztuk bydła na połoninach Gorganów i Negrowej.



Niedźwiedź ubity w Jasieniu przez Ludwika hr. Mycielskiego

Chwilami zwątpienie mnie ogarnia: szansa prawie żadna — myślę — boć padliny za blisko pod sobą rzuconej, siedząc, nie widzę, futro moje przemoknięte koło mnie śmierdzi, szum Bystrzyka i deszczu wszystko głuszy, a na domiar złego już zmrok zapada.

Aż tu naraz słyszę pomruk głośny, śmiały chód, jakgdyby ludzki, potem chwilę cisza — przystanął i znowu mruknąwszy basem, okazuje mi się z pod świerków wyszedłszy na śniegiem pokryty płaj, w całej swojej okazałości. Idzie, nie przestaje mruczeć, staje, rozgląda się wokoło i wciąż mruczy w różnych tonacjach; dziwne to mruczenie! Ni to pacierz, ni to miłość, niepokój może jaki, albo tylko zadowolenie z bliskości żeru? Coś na sposób człowieka, tetryka starego, z błogiego snu z pod pierzyn ku ciężkiej życia doli przebudzonego.

Wsłuchany, wpatrzony, nic nie myślę, nic nie pamiętam, tylko czuję, że serce mi wali jak młotem, gdzieś wyżej od swego położenia i że tchu mi brak; po chwili myśl opanowałem i znacznym wysiłkiem woli próbuję uciszyć i nadać wreszcie tempo sercu i oddechowi.

Tymczasem niedźwiedź na kroków 40 przed padliną to siedział, to kładł się niby wielkie mrowisko. Nie chwytając za broń przenikam wzrokiem ciemności, aby żaden najmniejszy jego ruch nie uszedł mojej uwagi i czuję się nie mało zakłopotany, prawie skonfundowany. W inny sposób spodziewałem się rozprawić się z Tobą, najpotężniejszy nasz Zwierzu!

Nie strzelam, nie chcę jeszcze świętokradzkim hukiem przerwać te chwile — jedyne w życiu — i wyczekuję, prawie złożony, zmiany sytuacji. Aż tu niedźwiedź wydłuża się, powstaje i chce najwidoczniej wleźć podemnie na padlinę — a zwietrzyć mnie chyba musi! Strzelam, ryknął ku niebu bardzo głośno i przeciągle basem, który stawał się coraz cichszy... aż ucichł zupełnie.

Schodząc z czatowni i później jeszcze ulegałem wrażeniu pewnego niezadowolenia ze siebie. Jak na tak rzadkie spotkanie za łatwy triumf! Spotkanie inne, oko w oko, miałoby o wiele więcej uroku. I teraz przyznaję słuszność niektórym z naszych wielkich myśliwych, którzy starają się wszczepić w nas przekonanie, że niedźwiedzia nie powinno się strzelać na przynętę, królewski ten zwierz zasługuje bowiem na więcej trudów i rycerskości z naszej strony.

WŁADYSŁAW CZERNIEJEWSKI

WSPOMNIENIA Z TAJGI ZAZURSKIEJ

Po długiej i słotnej jesieni 1898 r. nadeszła wreszcie dawno upragniona zima, mróz skuł ziemię w twardą skorupę, śnieg zasypał ją grubą białą powłoką, niemożliwe dotąd grząskie i topieliste drogi i szlaki polepszyły się — i stały możebnemi do przebycia, zaroiły się też szerokie gościńce ruchem niezwykłym, sań, saneczek i ładownych gogodzołów.

Korzystając z tak sprzyjającej i z niecierpliwością oczekiwanej pory oddawna, siadłem w lekkie i wygodne sanie i wyruszyłem ku dalekiej Wiatce, dokąd powoływały mnie pewne sprawy. Czwórka dziarskich siwoszy, wypoczęta dawną bezczynnością, nie potrzebowała zachęty Agaja „wpieriod“, a z chyżością niemal strzały unosiła mnie w bezbrzeżną dal białą.

Na pięćdziesiątej wiorście zboczyłem z głównego szlaku, by spełnić dawno daną obietnicę, odwiedzenia pp. Samabytowych w ich Awerjanisze. Z pp. S. łączyła mnie dawna znajomość i wspólna nam namiętność myśliwska. Byli oni myśliwymi do szpiku kości. Jeszcze za czasów swej wojskowej służby w gwardji cesarskiej, słynęli już jako doskonali jeźdcy i znakomici myśliwi, którzy cały czas wolny od służby pułkowej, spędzali w lasach lub na wodach Petersburg okalających. Odziedziczywszy w młodym jeszcze wieku magnacką po ojcu fortunę, nie skąpili jej dla celów łowiectwa i swej namiętności myśliwskiej, byli o każdej porze dnia lub nocy gotowi do dalekich wycieczek na Ural, Kaukaz, Wołyń lub w delty Wołgi. Życie ich schodziło niepostrzeżenie w drzemiących lasach i puszczach przeważnie. Ich uprzejmość, łatwe obejście nadzwyczajna gościnność przy ich wesołem usposobieniu, jednały im serca wszystkich, a naszej braci myśliwskiej szczególnie. Obszerny dworzec w Awerjanisze nigdy też prawie nie świecił pustkami, nawet w nieobecność właścicieli było tam gwarno i pełno, każdy tu czuł się jak we własnym domu swobodnym. Już dobry zapadał zmierzch, gdym wjechał w obszerny dziedziniec, gdzie rząd przeróżnych stał sań i saneczek, a rzęsisto oświetlone okna pałacu gościnnie zapraszały podróżnego. Na

progu serdecznie powitany przez uprzejmych gospodarzy— zrzuciwszy ześnieżone futra i powierzywszy mą broń strzelcowi Wasylowi, przeszedłem do wewnętrznych pokoi. Pełno tu było bractwa naszego, cokolwiek może za wesołego, po sutym objedzie. Rozmowy głównie toczyły się o koniach, psach i polowaniu — przy kilku stolikach pogrążeni w grze gracze siedzieli nieruchomie, rozgorączkowani dużemi stawkami.

W czasie ożywionej rozmowy podszedł do młodszego p. S. strzelec Wasyl i oznajmił o przybyciu jakiegoś Czuwasza, czekającego w przedpokoju, z ważną nowiną. Przeprosiwszy gości, wyszedł p. S., a wracając za chwilę z rozradowanem obliczem, oznajmił nam, iż osacznik Czorek przyniósł mu wesołą nowinę o niedźwiedzim barłogu, gdzie, według słów osacznika, śpi „preogromnaja bestja“. Zwierz leży w tajdze Zazurskiej, o 50 wiorst od Awerjanichy. Mamy zatem jedno z najpiękniejszych polowań na mocarze tych lasów i kto zechce wziąć w niem udział, proszę zgromadzonych podnieść palec w górę, — prosi p. S! — inni mogą polować na wilki, lisy i zające z psami lub obławą.

Po pewnej pauzie i milczeniu trzy palce tylko wzniosły się w górę panów S. i mój cokolwiek nieśmiało. Postanowiono zaczekać na mój powrót z Wiatki i wezwanego z Moskwy p. Płońskiego. W chęci zatarcia niemiłego wyniku losowania niefortunnego, p. Tarabanów, najstarszy między nami nemrod, siwy, zaciekły staruszek, odezwał się w te słowa: „Szanowni bracia w szlachetnej służbie św. Huberta! Każdy z was przyznać mi powinien, że my domorośli myśliwi, nie mający okazji do podróży do Afryki, Indji lub północnego bieguna, nie strzelaliśmy do słoni, nosorożców, tygrysów, lwów lub białych niedźwiedzi i nie możemy iść w zawody z Gerardem lub Bekkerem. Sztucer w rękach nawet rozważnego i o zimnej krwi strzelca, nie zawsze zapewnia mu bezpieczeństwo i powodzenie i często stawia go w ryzykowne położenie, gdzie za swą odwagę wobec przewagi siły chytrego zwierza płaci nietylko zdrowiem, ale często i życiem. Uczucie (samozachowawcze) samoobrony jest każdemu dane i wynik dzisiejszego głosowania nad wyprawą na niebezpiecznego zwierza, tego nam dowiódł. Większość olbrzymia przekłada mniej niebezpieczne łowy na zająca, lisa lub ptactwo, jak widzimy. Polowanie na niedźwiedzia uważałem całe me życie za bardzo ryzykowne i niebezpieczne, a kto temu przeczyć zechce, bronić będę mego przekonania, choćby na własnem doświadczeniu opartego. Jestem prawie o pół wieku starszym od was wielu, młodość ma zeszła mi nie w ciepłych i aromatycznych buduarach wielkoświeckich kokot — a na twardej służbie wojskowej i licznych a krwawych bojach z kaukaskimi góralami, patrzałem nieraz oko w oko śmierci, nieraz stawałem do walki na śmierć i życie z mocarzem puszcz sybiryjskich i kaukaskich, ale wyznaję szczerze, że stając o 5 kroków od barłogu, doznawałem zawsze trwożnego wzruszenia, choć władałem krwią zimną i miałem rękę pewną. Przecież doznajemy również pewnej emocji i wzruszenia na pierwszy odgłos goniących w kniei ogarów, lub na widok stającego jak posąg do kuropatw wyżła, a przecież te wzruszenia nie mają nic wspólnego z temi, jakie odczuwamy wobec bliskości niebezpiecznego zwierza. Gdybym nawet był przez panów posądzony o tchórzostwo, mam jeszcze na mą obronę jeden argument, mianowicie polowanie na niedźwiedzie ma tę ujemną stronę, że jest zbyt krótkie. Dostaję przypuśćmy najlepsze stanowisko, — zbudzony z twardego snu misio wyłazi na mnie na 5 kroków, strzelam jak do tarczy w szeroki łeb jego — wali się jak ścięta kłoda, u mych nóg — finita la comedia — siadam do sanek i sto wiorst przed godziną przebytych robię z powrotem. Mniej jeszcze powabnem bywa, gdy zwierz chybiony, lub uszedł bokiem, a jeszcze smutniej, gdy go w legowisku zupełnie nie było. Jakkolwiek w zasadzie godzę się ze zdaniem szan. pana, — odrzecze młodszy S. — to przecież są natury, dla których silne wzruszenie choćby minuty tylko, są nader pożądane i nad wszystkie inne milsze. Są gusta i guściki! — mówi starszy S. — Ja naprzykład mam upodobanie przed udaniem się do ciepłego łóżka, pół godziny przechadzać się w jednej tylko bieliźnie po silnym mrozie, jest to zapewne dziwactwo z mej strony, ale upodobane i dla mnie przyjemne.

C. d. n.



J. PODOSKI

Postępy balistyki śrutowej.

Od Redakcji: Ze względu na opóźnienie III części artykułu „Myśliwska broń mołokalibrowa“ ukaże się on w następnym Nr. umieszczamy tymczasem niniejszy, podający najbardziej aktualne nowości z dziedziny broni śrutowej.

Jeżeli porównamy ewolucję broni kulowej od czasu wprowadzenia systemów odtylcowych do dnia dzisiejszego z tym samym okresem rozwoju strzelby śrutowej, dojdziemy do przekonania, że postępy balistyczne tej ostatniej były o wiele powolniejsze i mniej znaczne.

Listę karabinów nowoczesnych otwiera właściwie Winchester wz. 1866 — sztuciec myśliwski powtarzalny kal. 11·4 mm., o praktycznej donośności około 200 m, wątpliwej precyzji ponad 150 i ogromnie stromym torze, — dziś sztućce podwójne, powtarzalne lub automaty, o kalibrze około 6 mm. — Savage lub Remington, z bezdymnym prochem, posiadają tor prawie płaski do 300 metrów, precyzję idealną do tysiąca — czyli daleko poza możliwość jej wykorzystania w celach myśliwskich, wreszcie energję 4-ro krotnie większą od dawnego naboju 44 Winchester.

Tymczasem broń śrutowa — od czasu naszych dziadów nie uległa prawie żadnej zmianie. Kalibry i wagi — te same, donośność użytkowa pozostaje w granicach 40—50-ciu metrów, a kolejne udoskonalenia: choke bore, śrut hartowany, proch bezdymny, a nawet ładunki „Magnum“ w łuskach 70-o i 75-cio milimetrowych nie wiele podziałały na zwiększenie skutecznej donośności.

W pracy niniejszej postaram się przedstawić przyczyny tego braku postępu, omawiając przytem najnowszy wynalazek z dziedziny balistyki śrutowej, który, zdaniem ekspertów, ma przeprowadzić zasadniczy przewrót w jej rozwoju. Zanim jednak przystąpię do tej kwestji technicznej, pozwolę sobie na małą dygresję, dla porozumienia się z Szanownymi Czytelnikami — myśliwymi, co do kwestji, czy rozwój w donośności broni śrutowej jest dla nas pożądanym?

Twierdzę — że tak, dla pewnych broni o specjalnem przeznaczeniu.

Wprowadzenie broni śrutowej zabójczej — powiedzmy, do odległości 100 metrów, odbiłoby się napewno fatalnie na zwierzostanie, gdyby myśliwi chcieli ją stosować do każdego gatunku zwierzyny. Byłoby przedewszystkiem bez-

celowe dla drobnych ptaków — kszyków, przepiórek i tp., a wyniszczyłoby szybko stan kuropatw, zajęcy i bażantów. Są jednak pewne gatunki ptaków przelotnych lub częściowo u nas zamieszkujących: kaczki, gęsi i łabędzie, które w okresie migracji lub w później jesieni zrywają się lub ciągną na odległościach niedoścignionych dla obecnej broni. Ilość ich jest dostateczna, i niema znaków, wskazujących na zmniejszenie ich stanu w kraju. Stąd wynika dążenie — we wszystkich krajach o najbardziej racjonalnem łowiectwie — do wytworzenia, poza strzelbą normalną, zabijającą „dokładnie" na odległości około 40-stu metrów (nie jedną śruciną:) śrutówki „Magnum" o jaknajwiększej skutecznej donośności.

I jeszcze jedno zastrzeżenie. Słyszymy opowiadania o „fenomenalnych" strzałach na 90 i 120 kroków z broni obecnej. Z dzisiejszej strzelby śrutowej można ranić lub zabić i na 300 metrów. Wypadki takie zostały oficjalnie zanotowane — niestety, w dochodzeniach po przypadkowych zabójstwach na polowaniu. Nie o to mi chodzi. Nie chcemy kaleczyć jedną śruciną, chcemy — na danej odległości — pokryć rozrzutem śrutu zwierzynę tak, aby ilość pojedynczych pocisków była dostateczną dla jej „czystego" zabicia. Dlatego też najwięksi znawcy w strzelaniu śrutowem — anglicy, uważają odległość 36—45 metrów za graniczną jeśli chodzi o pewne myśliwskie strzały. Chcemy więc powiększyć tę odległość gęstego rozrzutu, nie zaś zwiększyć donośność pojedynczych, a nieobliczalnych śrucin.

Rozpatrzmy obecnie pobieżnie kolejne etapy rozwoju broni śrutowej:

Początkowo — lufa zupełnie cylindryczna, naboje z prochem czarnym, ładunek śrutu miękiego, nie hartowanego, ogólna skłonność do używania śrucin grubszych — 5—3 mm., zamiast obecnych — drobniejszych. Donośność skuteczna wynosi około 30 metrów, nie z powodu niedostatecznej siły czyli energji śrucin, a dla tego, że rozrzut na tej odległości jest tak duży i rzadki, że tworzą się luki, przez które zwierzyna przechodzi nietknięta, lub trafiona zaledwie jedną śruciną

W roku 1874-tym, znana firma rusznikarska w Anglji: WW. Greener wprowadza lufy „Choke Bore" czyli zwężone u wylotu, w celu lepszego skupienia śrutu na większe odległości.

Z tą chwilą, na skutek bardzo korzystnych wyników osiągniętych, lufy rzeczywiście walcowe znikają zupełnie, a dzisiejsze tzw. cylindryczne są zawsze z lekka zwężone u wylotu.

„Choke bore" rzeczywiście podziałał w znacznymi stopniu na zgęszczenie rozrzutu śrucin i oddał przeto znaczne usługi, równocześnie jednak wprowadził zasadniczą wadę broni, którą spostrzeżono znacznie później.

Jestto wyciąganie się wzdłuż snopu śrutu. Okazało się bowiem przy precyzyjnych pomiarach, wykonanych aparatem dr. Manna oraz fotografjami iskrowemi, że snop śrutu, który, — w naszych marzeniach, powinien mieć postać koła bez głębokości, a w teorji mógłby posiadać kształt mniej więcej kulisty, jest w rzeczywistości — powiedzmy — kometą, o zgęszczonej głowie i bardzo długim ogonie z pojedyńczych śrucin.

Jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że całkowity rozrzut naboju kal. 12 na 36 metrów da się objąć kołem o średnicy około 100 cm., zaś długość snopu na tej odległości wynosi od 5-ciu do 10-ciu metrów, przekonamy się łatwo, że broń, bijąca bardzo gęsto na tarczy, w którą wchodzą śruciny po kolei, w miarę ich przybycia. moża dawać nadzwyczaj rzadki rozrzut praktyczny do szybko lecącego ptaka, którego już dawno niema wewnątrz koła rozrzutu w chwili dolecenia ostatnich śrucin.

W dodatku spostrzeżono, że nawet na dość dużej tarczy nie można uchwycić pewnej ilości śrucin, które zostają całkowicie wytrącone z ogólnej osi lotu, czasami pod kątem 45^0.:

Balistycy uznali, że przyczyny tych zjawisk są następujące:

1^0. W przewodzie lufy, śruciny zewnętrzne ulegają tarciu o ściany lufy i zostają opóźnione i jakgdyby powstrzymane jeszcze przed wyleceniem.

2^0. Zwężenie u wylotu powoduje gwałtowne stłoczenie się śrucin, a przez to samo wydłużenie ich grupy, ponieważ środkowe wylatują swobodnie, a boczne ulegają powstrzymaniu.

3^0. Stłoczenie śrucin u wylotu deformuje niektóre z nich kompletnie, zamieniając je w placki ołowiu, które bądź to posiadają znacznie mniejszą szybkość początkową od innych i nie dolatują do tarczy, bądźto zostają całkowicie zboczone z osi strzału.

Zaczęto szukać rady na te trzy choroby broni śrutowej.

Pierwszymi krokami było: zwiększenie dokładności polerowania luf, skutkiem czego maleje tarcie o ściany przewodu — czynnik dotąd nader ważny, oraz wprowadzenie śrutu hartowanego (chilled shot), który nie ulega tak łatwo deformacji.

Wreszcie, w ostatnich latach przed wojną rozpowszechniło się użycie prochów wolno palnych, w celu osiągnięcia maksymalnego ciśnienia nie odrazu, a stopniowo, tak, aby śruciny mniej obijały się wzajemnie wewnątrz przewodu i zostawały wprawione w ruch bardziej stopniowo.

Na tem utknęła praca nad zwiększeniem donośności broni. Wydoskonalono stopniowo pewien typ strzelby „magnum", o łuskach 70-cio milimetrowych, pozwalających na większy ładunek prochu i śrutu, o lufach „full choke" lub „ekstra full choke", i używano jej bądźto na „tir aux pigeons", bądźto dla dalekich strzałów do zwierzyny.

Stosowano najrozmaitsze prochy, różne stosunki ładunkowe, każda firma ma własne tajemnice ładowania (naogół bardzo przejrzyste), własne przybitki i tp.

Paru amatorów — wynalazców poszło jeszcze dalej znany myśliwy dr. Iwaszeńcow w Rosji zastosował strzelby kal, ·22 24 o nadzwyczaj wydłużonej łusce i dużej ilości prochu i śrutu, rzekomo zapewniające doskonałe pokrycie na dalsze odlełości, jednakże wszystkie wysiłki w celu osiągnięcia prawdziwych postępów rozbijały się zawsze o następujące trudności:

1^0. Zwiększając ilość śrutu, wydłużamy snop.

2^0. Zwiększając „choke", zwiększamy deformację długość snopu.

3^0. Zwiększając szybkość początkową, zwiększamy deformację, pozatem opór powietrza, wzrastający do sześcianu zmniejsza znów szybkość śrucin tak znacznie że nie opłaca się wzrost odrzutu i ciśnienia.

Obecnie dochodzą do nas wiadomości o nader ciekawych wynikach, osiągniętych na zupełnie nowej drodze przez wynalazców amerykańskich. Powstały one w wielkich zakładach amunicyjnych „Western Cartridge Co.", która ostatnio przystąpiła do prób nad zwiększeniem skuteczności naboi śrutowych, i zbudowała w tym celu nadzwyczaj obszerne zakłady doświadczalne, z którymi współzawodniczyć mogą chyba tylko urządzenia Państwowego Instytutu badań technicznych w Stanach Zjednoczonych.

Pracę rozpoczęto od całego szeregu fotografji iskrowych, których nie produkujemy ze względu na brak miejsca, wskazujących najdokładniej zachowanie się snopu śrutu wystrzelonego z rozmaitych broni pod wpływem różnych kombinacji ładunkowch.

Stwierdzono przedewszystkiem, że o ile przybitka odgrywa bezwarunkowo ogromną rolę wewnątrz lufy, je-

żeli nie dopuszcza gazów do śrutu i nie roztrąca śrucin zbyt gwałtownie po wybuchu, o tyle rola ta kończy się natychmiast za wylotem, gdyż przybitka odrazu opóźnia się znacznie i nie udało się uchwycić ani jednego wypadku roztrącenia lub wyprzedzenia śrucin.

Droga do dalszych udoskonaleń nie wynikła jednak z dokładnych badań, a jak to często bywa w balistyce, z przypadkowego pomysłu jednego z pracowników:

„Im miększy metal, tem opóźnienie dzięki tarciu jest silniejsze, tem łatwiej o deformację. Spróbujmy stosować śruciny twardsze od obecnych“.

Srut stalowy, niklowy lub mosiężny okazał się nieużyteczny, gdyż, o ile deformacja znikła zupełnie, a snop skrócił się o 60 %, o tyle szybkość lotu i siła przebicia opadły o połowę, zmniejszając o tyleż skuteczną donośność z powodu zmniejszenia tego, co nazywamy obciążeniem przekroju pocisku, czyli dla śruciny kulistej, wagi przy danej średniey, (klasyczny przykład kuli ołowianej i papierowej).

Jednakże kwestję tę rozwiązano dawno w broniach kulowych, dając pocisk ołowiany w koszulce niklowej, stalowej czy miedziowanej.

Wykonano śrut ołowiany w powłoce z miedzi, nałożonej elektrolitycznie, i osiągnięto wyniki, pozwalające rokować najlepsze nadzieje jeżeli chodzi o zwiększenie donośności. Wyniki te znamy nie z reklam danej firmy, a z oficjalnych prób, przeprowadzonych w Państwowym Instytucie przez p. Askins, jednego z najpoważniejszych balistyków Stanów Zjednoczonych.

Są one następujące:

Zwiększenie szybkości początkowej = 0.
Zwiększenie ciśnienia — około 5%.
Skrócenie snopu — z 10 metrów na 1,5 metra: (na odległości 36 metrów).
Procent śrucin, znalezionych w kole o średnicy 75 cm. na odległości 36 metrów wynosił: przy normalnym naboju o śrucinach hartowanych: 62,5%, przy tymże naboju i odpowiedniej ilości śrucin miedziowanych: 82%.

Wniosek teoretyczny jest prosty: znamy już drogę do powiększenia skutecznej donośności broni śrutowej o mniej — więcej 29%.

Za to kwestje praktyczne wymagają jeszcze wielu badań i zastrzeżeń:

1. Jakiem będzie zużycie luf przy twardych śrucinach.
2. Jakim będzie koszt śrutu, jak dotąd bardzo trudnego do wykonania.
3. Jaką będzie utrata szybkości śrutu na dalsze odległości...

Dopiero z czasem będzie można uzyskać odpowiedź na te pytania, w każdym razie należy stwierdzić, iż samo otwarcie drogi postępu jest rzeczą ogromnie ważną, a zdanie balistyków, iż wynalazek fabryki „Western“ wprowadzi kompletny przewrót w dziedzinie balistyki śrutowej wydaje się wysoce prawdopodobnem.



DR. STAN. KOŹMIAN REJCHER

PIES.

(Ciąg dalszy)

Przedtem aniżeli przejdę do szczegółowego opisu początków dzisiejszych ras psów, pragnę zastanowić się nad historyczną i naukową sprawą, które ze zwierząt nasamprzód zostało udomowione i który z dzisiejszych gatunków psów był pierwszym służącym człowieka.

Odpowiedź na powyższe zagadnienia wymaga, by cofnięto się bardzo daleko wstecz.

Zoologja dzisiejsza dawno już nie zadawalnia się tylko stwierdzeniem kształtów zwierzęcia — tak jak to czyniła w wieku XIX-ym. Współcześnie praca zoologów idzie raczej w kierunku wyszukiwania prakształtów zwierząt domowych. Ponieważ zwierzęta domowe stanowiły nierozłączny żywy inwentarz człowieka, więc stwierdziwszy jak szedł rozwój, względnie przemiana form oswojonych zwierząt, tem samem zdobywamy możność oznaczenia, jakiemi drogami kroczyła ludzkość do zdobycia kultury.

Jan Sapeth Smith Steenstrup, prof. zoologji w Kopenhadze, w pracy swej p. t. „Badania torfowisk i odpadków kuchennych w Danji“ dowodzi, że pramieszkaniec Danji, prócz psa, innych zwierząt domowych nie posiadał. Pies, który według Steenstrupa, ciągle w pobliżu siedzib ludzkich krążył — chciwie rzucał się na wszystkie odpadki kuchenne, co potwierdza się tem, że na niektórych wykopanych kościach rozpoznano dokładnie ślady psich zębów. Wykopaliska Steenstrupa odnoszą się do okresu neolitycznego t. j. 5000-2000 lat przed Nar. Chr. Pana.

W dzisiejszym czasie można jeszcze spotkać niektóre ludy, które żyją w primitywnej kulturze i bardzo blisko, pod względem sposobu życia, stoją obok przedhistorycznego człowieka. Ludy te, zupełnie jeszcze dzikie, nie zajmując się rolnictwem, ani hodowlą trzody — chowają jedynie psa w domu. Dziki szczep Wedda, pierwotny mieszkaniec wyspy Cejlon, do dziś tam zamieszkały — nie posiada innego zwierzęcia domowego jak psa. Nawet posag młodej Weddanki stanowi udomowiony pies.

W miejscowościach, gdzie żadne zwierzę domowe utrzymać się nie może – pies stanowi jedyny żywy inwentarz zwierzęcy człowieka. Stwierdziły to wyprawy polarne.

Izydor Geoffroy St. Hilaire zastanawiając się nad kwestją, które ze zwierząt domowych było najpierw oswojone, dochodzi do wniosku, że przedewszystkiem pies a potem dopiero koń, osioł, świnia, wielbłąd, dromedar, koza, owca, wół, zebu, gołąb, kura, wreszcie jedwabnik. Udomowienie powyżej wymienionych zwierząt przypadło w okresie neolitycznym. Później oswojono gęś, kaczkę, perliczkę, pawia, bawoła, królika a indyk, gęś kanadyjska są najmłodszymi niewolnikami ludzkimi.

Naukowi badacze historji powstania i życia zwierząt domowych zgadzają się z kolejnością udomowienia domowego zwierzęcia jaką podał St. Hilaire i tłómaczą to podając, że ludy przedhistoryczne, udomowiwszy psa i chcąc korzystać z jego poważnych usług, byli jednocześnie zmuszeni zająć się jego hodowlą. Hodowla psów przysparzała człowiekowi dużo narybku, który, jeżeli był nadliczbowy, nie był, broń Boże, topiony lub zabijany, ale był zjadany. Świadczą o tem prace historyczne uczonych tej miary jak Dawkin i Busk, którzy dowodzą,

że dawni mieszkańcy jaskiń brytyjskich psie mięso spożywali. Dawne ludy przeważnie nie gardzili psiem mięsem, jak podaje Dr. Langhavel.

Grecy karmili sią bardzo długo psem i dopiero słynny Pytagoras rozpoczął walkę z pożeraczami psów. Bernardin de St. Pierre w pracy swojej „Etudes de la nature“ podaje, że Pytagoras pierwszy wywodził, że zjadanie psiego mięsa — jest wstępnym krokiem do kanibalizmu (ludożerstwa). Uznamy prawdziwość wywodów Pytagorasa, skoro przyjrzymy sie dzisiejszym smakoszom psiej polędwicy. Psiożercy dzisiejsi to przeważnie też i ludożercy. Niam-Niam, ludożerczy szczep murzyński, zamieszkujący płn. środkową Afrykę, jak również sąsiad jego Manbutu, specjalnie psy tuczą i pożerają. Chińczyk smakuje w swoim piesku Chow-Chow (czyt. Czau-Czau) jak i w indyku lub pawiu.

Przy tej sposobności opowiem pewien fakt historyczny. Gdy Li-chung-czang, wielki mąż stanu Chin, objeżdżał w swoim czasie Europę, odwiedził także grób swego dawnego przyjaciela angielskiego lorda Gordona, który padł na polu chwały w Sudanie. Krewniak nieboszczyka Gordona w dowód wdzięczności przesłał Li-chung-czangowi w podarku ślicznego, rasowego, kilkakrotnie nagradzanego na wystawach i bardzo ładnie tresowanego bull-terriera. Niedługo po wysłaniu psa, otrzymał lord Gordon od chińskięgo męża stanu list następującej treści: „Mój kochany panie Gordon! Dziękując uprzejmie za nadesłanie mi psa, donoszę, że ja psiego mięsa już nie jadam, ale psa podarowałem memu otoczeniu, któremu nadzwyczajnie smakował. Szczerze oddany Li“.

Wszelkie dane pozwalają wnioskować, że pies w stanie dzikim służył jako pokarm praczłowiekowi i nawet długo po oswojeniu. Dopiero gdy człowiek zapoznał się z psem bliżej i odczuł obowiązek wdzięczności względem swego pomocnika i przyjaciela, zaprzestał pożerać mięsa jego.

W dalszym ciągu znajdujemy dowody, że pies istotnie był pierwszem udomowionem zwierzęciem człowieka w odkrytych archaicznych płaskorzeźbach i malowidłach. W muzeum brytyjskim w Londynie znajduje się oryginał płaskorzeźby, odnaleziony w Kujundzik (ruiny miasta Ninos nad Tygrysem), a pochodzący z czasów Assurbanipala, wyobrażający polowanie z psami na dzikie konie.

Płaskorzeźba powyższa, jak również płaskorzeźby reprodukowane w dziele prof. Tschudy „Geschichte des Hundes“ dowodzą, że pies nietylko był pierwszym udomowionem zwierzęciem, ale że w ogóle pierwszy pies był psem myśliwskim.

Łowiectwo w czasach przedhistorycznych było wykonywane inaczej i innym celom służyło aniżeli w dobie dzisiejszej. Eo ipso myśliwski pies inne posiadać musiał własności od dzisiejszego. Prapies był przedewszystkiem tropicielem a wytropiwszy zwierzynę, nie czekał na przybycie myśliwego, który dopiero miał stoczyć ze zwierzęciem walkę na śmierć i życie, nie wystawiał zwierzyny, tak jak to robi dzisiejszy pies myśliwski — ale według wszelkiego prawdopodobieństwa pies sam atakował dopędzone dzikie zwierzę. Zależnie od natury zwierzęcia, na które człowiek z psem polowali, była i praca psa. Prawdopodobnem i pewnem jest, że przedhistoryczny pies myśliwski musiał poza dobrym węchem, słuchem, szybkością i wytrwałością, być także ostry i odważny. Odwaga psa w ataku wzrastała, skoro widział nadciągającą pomoc ludzką. Rodzaj pracy psa myśliwskiego pozwalał więc na używanie tegoż do służby owczarskiej.

Pierwszy pies był przedewszystkiem gończakiem.

Według historycznych danych, podanych przez historyków angielskich Quinbella i Greena, jakoteż wywodów słynnego prof. Dra Kellera i Sibera można z całą pewnością uznać, że gończak egipski był praojcem dzisiejszych psów myśliwskich.

Ciekawe są w powyższych kwestjach zdania paleontologów. Twierdzą oni, że „Canidy“ [1]) zjawiają się najwcześniej w formacjach eoceńskich [2]) — więc mniejwięcej 2 miljony lat wstecz.

Dzikie zwierzę zupełnie do psa podobne, według paleontologów, poznajemy dopiero w późniejszej formacji myoceńskiej [3]), a mianowicie zwierzę „Amficjon“ [4]). Budowa czaszki tego zwierzęcia, jego uzębienie i ogólny kształt, zbliżają go w zupełności prawie do naszego dzisiejszego psa. W całej swej okazałości zoologicznej spotykamy psa dopiero w początkach formacji pliocenicznej [5]) i wprawdzie nasamprzód w Europie, wtedy gdy w Afryce północnej natrafiamy na psa aż w pokładach pleistocenicznych [6]).

Jako sługa człowieka zjawia się pies dopiero w epoce neolitycznej — jako domowe zwierzę bardzo rozpowszechnione i w najrozmaitszych formach.

Dotychczas nadaremnie starano się rozmaitość odmian psów udowodnić istnieniem jednego pragatunku. Więcej prawdopodobieństwa znajduje pogląd badaczy naukowych, którzy rozmaite rasy psów wywodzą z różnych praojców.

Mniej więcej w połowie formacji dyluwialnej [7]) znajdywano dużo gatunków dzikich psów, które jeszcze nieoswojone, po całym świecie koczowały. Stwierdzono, że ilość tych dzikich gatunków psów była bardzo wielka.

Wyżej zaznaczyłem, że płaskorzeźby archaiczne pozwoliły stwierdzić, że pierwsze zwierzę udomowione było psem i to psem myśliwskim. Do najstarszych gatunków psów zalicza się te, które chodowali Egipcjanie, a mianowicie charta. Stare płaskorzeźby egipskie popierają to twierdzenie.

Przytoczę dowody.

Wiadomo, że każdy bożek egipski miał swoje święte zwierzę, jako symbol swej władzy.

Ammonna, bożka Teb, wyobrażano siedzącego na tronie i dzierżącego w ręku symbole życia i władzy. Ozdoba głowy Ammona złożona była z dwóch piór wysokich nad dolną częścią korony i zawieszoną u nich wstęgą z tyłu aż do nóg sięgającą. Symbolem Ammona był baran z rogami w dół. [8])

Izydę, utożsamianą z Jo, Seleną, Afrodytą, Demetrą, której chwałę głoszono temi słowy: „Oto jestem macierz wszechświata, pani żywiołów wszystkich, praźró-

---

[1]) Canidy to rodzina psów. Pies nazywa się Canis — ponieważ nie śpiewa (non canit). Etymologja żartobliwa. Analogicznem jest zdanie Lucus'a non lucendo t. j. las ponieważ w nim ciemno.

[2]) trzeciorzędowe, najstarsze osadowe pokłady ziemi.

[3]) Najstarszy z pokładów trzeciorzędowych, datujący od utworzenia lądów dzisiejszych, młodszy od oligocenu, zawiera piaskowce wapienne, szczątki organizmów, między któremi wiele gatunków dotąd istniejących.

[4]) Rodzaj zaginionych zwierząt drapieżnych z rodziny psów. Były to zwierzęta różnej wielkości, stanowiące ogniwo pośrednie pomiędzy rodziną psów i szakali.

[5]) Wierzchnie najmłodsze warstwy pokładów trzeciorzędowych, złożone z pokładów żwirowych, piaskowych i grubej gliny.

[6]) Pokłady późniejsze niż trzeciorzędowe.

[7]) Pokłady czwartorzędowe napływowe, powstałe w ostatnim okresie geologicznym, składające się z gliny, mułu, piasku, żwiru, wapna i głazów. Wtedy żyły olbrzymie ssąki i miał się pojawić człowiek.

[8]) Encyklopedja Orgelbranda.

dło wszechwieków, cieni podziemnych królowa“[1]) przedstawiano z mnóstwem wymion. Symbolem jej była krowa.

Symbolem bożka egipskiego Horusa, którego Herodot identyfikuje z greckim Apollinem — był sokół lub krogulec.

Sympatyczny bożek myśliwski Anubis przedstawiany jest w postaci ludzkiej z głową szakala.

Tyfona, bożka wszystkiego złego i najstraszniejszych ciemności, wyobrażano, że od głowy aż do lędźwi miał ciało olbrzyma ludzkiej postaci, a zamiast nóg wiły mu się sploty wężów. Ciało Tyfona było upierzone a na głowie i brodzie jeżyły się szczecinowate włosy. Latał w powietrzu, napełniając je krzykiem i sykiem. Z paszczy płynęła Tyfonowi wrząca smoła a ogień buchał ze ślepiów.[2]) Symbol Tyfona u Egipcjan to czteronożne zwierzę, koloru bułanego, na wysokich żylastych nogach, o długim wydłużonym pysku z długiemi kwadratowemi uszami, ogon długi silnie zaokrąglony. Symbol Tyfona to pratyp psów myśliwskich gończakówchartów, a noszący nazwę Canis-lupaster — co znaczy szakal. Według Egipcjan z Canis-lupaster, szakala afrykańskiego wywodził się pierwszy pies oswojony. Hipolit Boussac — członek instytutu egipskiego, udawadniając, że symbol Tyfona to pramyśliwski pies, przytacza jako dowód, że w odnalezionych nad brzegiem Nilu grobowcach, spotyka się identyczne płaskorzeźby z symbolem Tyfona. Również znaleziono dużo zabalsamowanych zwłok psów, znanych starogreckich Canis sacer (święty pies), które wykazują podobieństwo zupełne z Canis lupaster.

Dowody powyższe potwierdzają przypuszczenia, że pies był pierwszem udomowionem zwierzęciem człowieka, jak również,że praca pierwszego udomowionego psa była wyzyskiwana dla celów łowieckich.

C. d. n.

---

[1]) Mitologja Parandowskiego.

[2]) Mitologja Parandowskiego. Od Tyfona pochodzi tajfun.



Dr. A. RUCZKA

SPOSTRZEŻENIA O WILKACH

Ciąg dalszy

Jako przykład pozwolę sobie przytoczyć epizod, który mi się zdarzył w połowie stycznia 1926.

Pewnego dnia odwiedziło mnie dwu gości myśliwych, ale jeszcze lepszych turystów i strzelców, przytem pałających chęcią pomnożenia swych trofeów, jakiemi takiemi szablami. Wypadało dać im sposobność. Zdawało się nawet względnie łatwą o tyle, iż poprzedniego dnia polowano gdzieś w sąsiedztwie na dziki z nagonką, liczyłem więc na świeży napływ, jakkolwiek w knieję, którą miałem opolować, można było zawsze iść na ślepo.

Nad ranem dał mi znać tropiciel, że od granic przeszedł znany gruby odyniec, za którym wartało się pofatygować. Miałem prócz tego w rezerwie rudelek dzików drobniejszych, składający się z siedmiu sztuk, aby się tak wyrazić, na czarną godzinę.

Niecierpliwych gości nie trzeba było budzić i tak z brzaskiem dnia psy na sfory — i we czwórkę w las. Dzień był słoneczny, lekka odwilż, a co u nas tak niestety rzadkie a najważniejsze, to, że cisza zalegała jary i parowy.

Tylu tropów dziczych, ile tego dnia, nie widziałem nigdy w życiu. Wszystkie świeże z nocy, rozmaitych kalibrów, a mimo to nie zdołaliśmy obciąć ani jednej sztuki w ogromnem zlewisku gąszczy, do godziny drugiej popołudniu. Takto potrafiło pięć wilków zmącić przez jedną noc, całą, dość dużą knieję. Znużywszy siebie i gości, uciążliwem tropieniem i straciwszy nadzieję na dziki, chciałem im (t. j. gościom) przecież przysporzyć możliwości do strzału.

W powrotnej drodze ku domowi wypadał nam na południowym, słonecznym stoku wśród pól, gęsto zarosły jar, gdzie wywiodła się wiosną cała lisia familja. Postanowiłem jej poszukać, dla uciechy gości. A więc szybko jeden z gości na szyję potoka od lasu, drugi na lewą flankę, bo wieczór niedaleko. Tropicielowi kazałem u wylotu potoka spuścić dwa tęgie rude jamce, a sam zachodzę w prawą flankę. Już po wydaniu dyspozycji, podchodząc na stanowisko, przecinam trop trzech wilków, prowadzący do miotu, a był tak świeży, że mogły wejść tędy najwyżej przed pół godziną. Słońce w tem miejscu dogrzewało, a dno i brzegi tropów, nie były jeszcze ani na jotę obtopione. W trosce o swoje pieski, bo wilki napewno przed wieczorem zatrzymały się w jarze, usłyszałem nagle skrzeczenie sojki. Przygotowany w tym kierunku, ujrzałem wracającego tropiciela, na szczęście jeszcze ze wszystkimi psami na smyczach. Zbliżywszy się, zaraportował mi szeptem, że z dołu do jaru weszły trzy dobre dziki i, czy ma starego psa także spuścić? Schwyciłem go kurczowo za rękę i podprowadziłem do wilczych tropów. Zrozumiał. Trzeba było jednak, mimo wszystko, zwierza z głębi jaru ruszyć.

Kazałem mu więc jeszcze raz zejść od wylotu i tam od dołu strzelić na alarm. Zaledwie znikł za grzbietem, zagrzmiał w odległości jakich stu metrów podemną, charkot, kwik i odgłos żarcia się nie do opisania, a wstrząsający do kości.

Ucichnął na chwilę, by powtórzyc się z żywiołową mocą. Tropiciel oddalony wysokim grzbietem, głosów tych słyszeć nie mógł, wkrótce też rozległo się echo strzału alarmowego. W moment potem ujrzałem na przeciwległej ścianie, polem pięć na łeb galopujących wilków, które też znikły za grzbietem. Wypadły lewą flanką z jaru o jakie 400 metrów odemnie i również za daleko na strzał, od mego

gościa. Wkrótce też odezwało się w głębi hukanie tropiciela, a niecierpliwi goście, którzy dobrze obaj słyszeli charkot wilczy, zbiegli się zemną na spodzie jaru.

Sam z początku myślałem, że wilki targowały się między sobą o łup i że w tym porachunku przeszkodził im odgłos strzału, po zbadaniu jednak małej polanki, zasłoniętej szczelnie gąszczami, przekonałem się, że śnieg na niej w dość głębokiej zaspie leżący, w kilku miejscach wydarty pazurami do mchu i ziemi, nosił wprawdzie ślady walki, ale nie o łup, tylko o coś innego.

Cała przestrzeń śnieżna, gęsto zestrzykana moczem i poplamiona bladoróżowemi centkami, poza licznemi śladami walki na zęby, świadczyła o tem, że tu odbywały się zapasy rywali o dar miłości. Była to więc już tycznia, na którą zebrały się prawdopodobnie cztery psy koło jednej suki.

Tymczasem zbliżał się zmierzch, a mieliśmy do domu jeszcze z ośm kilometrów pieszo i to miejscami karkołomnej ścieżki.

Nazajutrz goście moi nie mieli więcej ochoty doświadczać łaski św. Huberta, wybrałem się więc z południa we dwójkę z tropicielem, na miejsce wczorajszej tyczni, aby wszystko za dnia dokładnie zbadać. Obcięliśmy dokoła parów i znaleźli oprócz wczorajszych wchodnych wilczych i dziczych tropów, jeszcze ślady wchodnie dwu wilków, oraz wychodnie tropy całej piątki, ale nigdzie, wychodnego tropu dzików. Tropiąc za wchodowym śladem tychże, doszliśmy do szyi jaru, zatarasowanej na wysokości kilku metrów, staremi kłodami i w tem właśnie miejscu rozegrała się cała sprawa.

Wszędzie dokoła po zboczy wydarty śnieg, miejscami na korzeniach wysterczających z pod kłód strzępy skóry, pokrytej ciemnobrunatną siercią. Na dnie potoka wśród złomów i sterczących kamieni, resztki bebechów i krwawe smugi pomieszane z gliną i kałem.

Ale co najdziwniejsze, że trzeci warchlak uszedł i musiał gdzieś tkwić zaszyty w gąszczach, skąd w strachu nie odważył się wymknąć przez całą przynajmniej dobę. Po rozerwaniu i pożarciu warchlaków, żarły wilki w kilku miejscach śnieg, potem piły wodę w potoku i ułożyły się przed kłodą, na wyskoku między zbiegającymi się jarkami, skąd kilkakrotnie chodziły gasić pragnienie.

Musiały spoczywać długi czas, jak o tem świadczyły dobrze obtajane i wyleżane barłogi — i dopiero instynkt płciowy zmusił je do porzucenia miłej drzemki, o pełnym brzuchu.

Z ciekawości, co się stało z trzecim warchlakiem, poszedłem za tropem uratowanej ofiary i przekonałem się, że dopiero nasze gorliwe poszukiwania dodały mu otuchy do opuszczenia strasznego schroniska. Jak się następnie pokazało, był to ostatni Mohikanin z rudla przeznaczonego na czarną godzinę. Zbójecka ta piątka wilków opuściła na dłuższy przeciąg czasu niepewną okolicę i przeniosła się za rzekę Stryj. Potem w ciepłych odwilżach ztajał śnieg i mimo pilnego tropienia, właściwie nic pewnego o wilkach nie wiedziano.

W końcu stycznia chwycił dobry mróz na czarnej stopie, ziemia dudniała jak naciągnięty bęben, a reszta zamarzłego śniegu łamała się pod stopą z donośnym chrobotem. Takim to czasem nawet wilkowi trudno coś niepostrzeżenie podejść, a czatowanie na rzadką zwierzynę przy niepewnych przesmykach, mogłoby się skończyć śmiercią z wycieńczenia. Wtedy to przychodzi do znaczenia rezerwa w postaci padliny.

Tak więc niejako myśląc po wilczemu, wybrałem się z towarzyszem do krytego nęciska.

Podjechaliśmy wozem o szóstej na miejsce i tu mój towarzysz wyciągnął zapałkę z główką, kolej więc do 10-tej dla niego.

Konie odesłałem do wsi, rozkazawszy przyjechać o 5-tej rano. Napiliśmy się gorącej herbaty i podczas gdy ja przygotowywałem sobie legowisko z futer, mój towarzysz zniknął w podziemiu. Wypaliwszy fajkę, zakopałem się jeszcze dokładniej i przy słodkiem tiurlukaniu potoka zacząłem drzemać,

C. d. n.



Notatki bibliograficzne.

„Kruk“ Kazimierza hr. Wodzickiego. Czytelników *„Łowca“* i szerokie koła myśliwych, jakoteż przyrodników, zainteresuje niewątpliwie w wysokim stopniu wiadomość, że z **okazji Wystawy łowieckiej** pojawi się na półkach księgarskich **monografja ś. p. Kazimierza hr. Wodzickiego,** pod tytułem: **„Kruk“**. Drukowana w *„Przeglądzie Polskim“* w Krakowie w r. 1869., wydana wówczas zarazem w odbitce w małej liczbie egzemplarzy, stała się z czasem wprost niedostępną rzadkością. *„Kruk“* stał się prawdziwie *„białym“*. I kiedy inne „Zapiski ornitologiczne“ Wodzickiego, drukowane pierwotnie, również jak „Kruk“, w czasopismach, doczekały się osobnego wydania (Bocian, Jaskółka, Jastrząb, Kukułka, i Wróbel), z dodatkiem trzech jeszcze nowych (Kuropatwa, Skowronek, Orły polskie), — „Kruk“, któremu przeznaczono w tej serji liczbę porządkową VII., nie ukazał się wcale. Brak ten dawał się dotkliwie odczuwać wielbicielom niezapomnianego autora słynnych „Zapisków“, a ci, którzy z pietyzmem kolekcjonowali dziełka Wodzickiego, z rezygnacją patrzyli na lukę, pozostawioną pomiędzy „Kukułką“ (VI.), a „Skowronkiem“ (VIII.). Luka ta zostaje obecnie wypełnioną. „Kruk“ opuszcza prasę w nakładzie zasłużonej księgarni lwowskiej Gubrynowicza i Syna, — która wydała niegdyś cały szereg prac Wodzickiego i, wier-

na tradycji, podjęła inicjatywę, powziętą w Małopolskiem Tow. Łowieckiem, — a pojawi się po raz pierwszy na Wystawie łowieckiej, w dziale książkowym. Nie wątpimy, że będzie powitany z prawdziwą radością i że ze względu na właściwą Wodzickiemu barwność stylu i oryginalność spostrzeżeń, monografja ta, należąca wśród „Zapisków ornitologicznych“ do najlepszych, będzie skwapliwie nabywaną przez najszerszą publiczność.

St. W. Orski. A było to wczas rano. Wspomnienia z nizin i wirchów Małopolskich. Zdobił: **K. Sichulski**. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Lwów—Warszawa—Kraków. Z druk. Zakładu Nar. im. Oss. we Lwowie. 4⁰ str. 122.

Treść: Wstęp — Na dziki — Pierwszy Odyniec — Niezwykła dubleta — Iwan — 13 ? — Wilcza sonata — W piękny dzień zimowy — Psie żale — O niedźwiedziu, za którym nauka „wyjątkowo“ poszła w las — Na wirchu wśród śniegu i kwitnących śnieżyc — A było to wczas rano.

Bogata treść — bogata szata. Oto harmonja, sprawiająca, że wydawnictwo to wyróżnia się korzystnie z pośród wielu innych, które w szeregu lat ostatnich pojawiły się na polu piśmiennictwa łowieckiego. Fakt dla autora tem chlubniejszy, gdy się zważy, że na tem polu rywalizuje z sobą w okresie powojennym coraz liczniejsza rzesza współzawodników, — objaw, dla ruchu umysłowego, naukowego i literackiego w zakresie łowiectwa i łowieckiej przyrody niezmiernie dodatni. Podane w barwnych opowiadaniach przeżycia Orskiego, jednego z najwybitniejszych myśliwych małopolskich, ożywia przedewszystkiem niegasnąca ani na chwilę iskra zapału. Ona też sprawia, że te opowiadania, wzięte wprost z życia, utrzymane w tonie gawędy myśliwskiej, takiej, jaką ona jest w rzeczywistości, czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem. Ale oprócz swady, oprócz talentu obrazowania, oprócz szczerego dowcipu, nagromadził w nich autor mnóstwo szczegółów pouczających, podzielił się z czytelnikiem długoletniem swem doświadczeniem, roztoczył przed nim wiele własnych i oryginalnych zapatrywań na niejedną kwestję łowiecką. Do takich n. p. należy analiza różnicy pomiędzy polowaniem na głuszca w nizinach, a w górach. Książkę, arcydziełami swemi, ozdobił Sichulski. Takiem arcydziełem jest przedewszystkiem okładka. Ale pomijając motywy pejzażowe, winiety, albo n. p. trąbiącego na rogu hucuła, to jest te domeny, w których Sichulski niema sobie równego, — trzeba z podziwem podnieść, że niezmiernie trudne zadanie charakterystyki i ruchu zwierzęcia rozwiązał mistrz w sposób nadzwyczajny, sobie właściwy.

Nadspodziewanie wreszcie nizka cena, 6. zł., zapewnia chyba temu pięknemu wydawnictwu rozpowszechnienie, na jakie w pełni zasługuje.

C. C. G. Wspomnienia z rykowisk. Lwów 1927. Nakład własny. Drukarnia Narodowa. Większa 8⁰ str. 107. Autor, znakomity myśliwy, syn jednego z najzasłużeńszych organizatorów Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, uważający łowiectwo krajowe za jeden z najszlachetniejszych ideałów ziemianina polskiego, — opisał w swych „Wspomnieniach“ osobiste przeżycia z najpiękniejszych łowów, jakie nam są dane, z łowów na jelenia karpackiego. Wyrazem kultu łowieckiego, pielęgnowanego z pokolenia na pokolenie w tej rodzinie, jest krótka, a tak wiele mówiąca dedykacja książki: *„Dla mego syna.“* Tekst ozdobiony jest reprodukcjami bardzo interesujących zdjęć fotograficznych, nadto winietami i rysunkami, wykonanymi przez p. W. G. Całość obejmuje opisy jedenastu rykowisk w latach od 1904. do 1918., z przerwą w czasie wojny światowej i dzieli się na 12. rozdziałów. Do szczegółów „Łowiec“ jeszcze powróci.

Józef Władysław Kobylański. Kłusownik. Przemyśl. Nakładem autora. Drukiem Jana Łazora. 1927., mała 8⁰, str. 56., z winietami. Autor znany jest Czytelnikom *„Łowca“* z szeregu artykułów, umieszczanych w ciągu lat ostatnich w czasopismach łowieckich i innych. Praca, ukazująca się obecnie w postaci broszury, jest odbitką z *„Ziemi Przemyskiej“*, która ją drukowała pod pseudonimem „Kajot“. Rzecz, o pozorach skromnych, jest w całem słowa znaczeniu sympatyczną. Dwa pierwsze rozdziały, przedstawiające człowieka, jako największego wroga użytecznej zwierzyny łownej, urozmaicone są mnóstwem cytatów z piśmiennictwa łowieckiego, które autor z zapałem studjuje. W części trzeciej, zatytułowanej „Kłusownik mordercą ludzi“, zarejestrowanych jest 30 przykładów mordu, popełnionego przez kłusowników na ludziach; zestawienie to dowodzi najlepiej, jak skrupulatnie wydobywa autor potrzebne mu fakty, nawet z prasy codziennej. Niech nam będzie wolno powtórzyć na tem miejscu słowa, nakreślone przez niego w jednym z listów prywatnych, a ilustrujące najlepiej prawdziwe umiłowanie przedmiotu: „Zawsze przyświecała mi myśl jedna: dobro wspólnej sprawy. Chciałem bodaj jakąś odrobiną coś dobrego zdziałać dla biednej zwierzyny, której tyle chwil górnych w życiu zawdzięczam...“ Broszurka Kobylańskiego będzie do nabycia w dziale księgarskim Wystawy łowieckiej. Cena egz. 1. zł.

Prof. Dr. Edward Niezabitowski. Postacie żywych zwierząt. Zeszyt I. Poznań. Księgarnia św. Wojciecha. (Bez daty). Znany przyrodnik i profesor Uniwersytetu poznańskiego przystąpił do wydawania w reprodukcjach zdjęć fotograficznych, przedstawiających świat zwierzęcy, z odpowiednimi treściwymi opisami. Wydawnictwo ma charakter ozdobny, w formacie leżąco-albumowym, zakrojone jest na większą skalę; mamy przed sobą zeszyt pierwszy. Reprodukcje są bardzo piękne (fotochromja i fotograwura wykonane w drukarni św. Wojciecha), same zaś zdjęcia zdradzają wysokie poczucie artystyczne. Oko pieści się zwłaszcza wspaniałemi zdjęciami żubra. *W. Z.*



III. Narodowe zawody strzeleckie w Toruniu.

W dniach 14. i 15. maja odbyły się na wojskowej strzelnicy w Toruniu III. Nar. zawody strzeleckie, które dały nast. wyniki:

Strzelanie z broni długiej wojskowej o mistrzostwo Polski na 300 mtr. przyniosło nowy rekord polski. Rekord dawny został pobity przez 10-ciu i wyrównany przez strzelców. Mistrzem Polski został por. Zaleski — 207. pkt. 2) por. Wieliczko 201. pkt. 3) por. Borzemski 200. pkt,

Strzelanie z broni długiej wojskowej na 200 mtr. przyniosło niezwykle zaciętą walkę, w rezultacie której 10-ciu zawodników wystrzeliło maksimum punktów. Po dodatkowem rozstrzeliwaniu, nagrodę zdobył por. Nowicki, 2) kpt. Zych, 3) kpt. Berg.

W strzelaniu o nagrodę przechodnią Związku Strzeleckiego dla zespołów pierwsze miejsce po raz drugi zdobył zespół Lwowa w składzie: por. Borzemski, por. Romańczyk, kadet Gutowski — 222. pkt. Drugie miejsce Warszawa 218. punktów, trzecie Toruń — Rudak 217. pkt.

W strzelaniu z broni długiej dowolnej na 200 mtr. na 100 punktów możliwych — 74 pkt. zdobył por. Zaleski. 2) por. Laskowski 69 pkt. 3) Biederman 68 pkt.

W strzelaniu z broni długiej dowolnej o mistrzostwo m. Torunia: 1) plut. Łaciak 84 pkt. 2) ppłk. Gabrjel — 82 pkt. 3) por. Dziadzik 82 pkt.

W strzelaniu przedolimpijskiem na 400 mtr. Został wyrównany rekord polski wynoszący 45 punktów na 50 możliwych. 1) mjr. Stawiarz 45 pkt. 2) por. Romańczyk 44 pkt. 3) por. Łyczkowski 44 pkt.

W strzelaniu z broni krótkiej wojskowej o mistrzostwo Polski na 20 metrów: 1) por. Millehr 99 punktów. 2) por. Tymiński 98 pkt. 3) chor. Fąferek 92 pkt.

W strzelaniu o mistrzostwo Polski z broni krótkiej dowolnej na 50 mtr. tytuł mistrza: 1) kpt. Lewiński 435 pkt. nowy rekord Polski. 2) por. Borzemski 424. 3) mjr. Stawarz 413.

W strzelaniu z broni krótkiej dowolnej do sylwetek z odległości 25 mtr. (Zawody Przedolimpijskie) rekord został pobity przez 5-ciu zawodników i wyrównany przez drugich 5-ciu. Zwyciężył po dodatkowem rozstrzeliwaniu por Podoski, osiągając maksymalną możliwą ilość 18 pkt. 2) p. Onyszkiewicz 18 pkt. 3) p. Drohojowski 17 pkt.

W strzelaniu o mistrzostwo Polski z broni małokalibrowej dla senjorów na 50 mtr.: 1) p. Rutecki 387 pkt. na 400 możliwych, nowy rekord polski. 2) por. Podoski 375 pkt. 3) por. Wieliczko 373 pkt.

W strzelaniu o mistrzostwo Polski z broni małokalibrowej dla pań na dystansie 50 mtr. 1) p. Radlicka 145 pkt. 2) Bernacikówna 143 pkt. 3) Tabędzka 138 punktów.

W strzelaniu o mistrzostwo Polski z broni małokalibrowej dla junjorów na dystansie 25 mtr. 1) p. Haluza z 373 pkt. na 400 możliwych. 2) p. Osostowicz 341 pkt. 3) p. Weidlich 329 pkt.

W strzelaniu myśliwskiem o mistrzostwo Polski do jelenia na dystansie 100 mtr. pierwsze miejsce kpt. Koziar 24 pkt. na 25 możliwych, rekord wyrównany. 2) kpt. Grabowski 22 pkt. 3) p. Bereźnicki.

W strzelaniu myśliwskiem do jelenia na dystansie 100 mtr. strzał podwójny, rekord polski pobiło 4-ch zawodników: 1) por. Kurowski 33 pkt. 2) p. Pawłowski 31 pkt. 3) kpt. Kossowski 30 pkt.

W strzelaniu o mistrzostwo Polski do rzutków pierwsze miejsce ppłk. Wecki 9 pkt. na 10 możliwych. 2) Płończak 8 pkt. 3) Krzyśkiewicz 8 pkt.

Po ukończonych zawodach Komisja kwalifikacyjna ustaliła skład drużyny, która wyjechała już na zawody międzynarodowe do Rzymu. Reprezentacja Polski została ustalona w sposób następujący: por. Zaleski, por. Wieliczko, por. Borzemski, por. Narchewa, kpt. Lewiński, ppłk. Gabriel, kpt. Gościewicz. Strzelcy polscy będą brali udział w strzelaniu z broni długiej wojskowej i dowolnej oraz w strzelaniu z broni krótkiej. Wobec niewyekwipowania tej drużyny w odpowiednią broń i amunicję, wątpimy, byśmy z honorem z tych zawodów wyszli.





Sprawy Towarzystwa

SPRAWOZDANIE
z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 3 maja 1927 r.

Przewodniczy Juljusz hr. Bielski; obecni wiceprezesi: C. Czarkowski-Golejewski, A. Mniszek i A. Sander; członkowie Wydziału: inż. A. Ebenberger, Władysław Garapich, T. Jędrzejowicz, E. Münter, St. Pieńczykowski, H. Prek i dr. W. Ziembicki; zastępcy gen. Meraviglia i dr. Piechowski; zaproszony M. Chrzanowski; prowadzący protokół Wł. Wesołowski.

Zamianowano delegatami: dr. Adama Gnoińskiego w Nowem Siole, pcz. Cieszanów w powiecie lubaczowskim i Kazimierza. Grocholskiego w Rożysku p. Tarnoruda, w pow. skałackim

W poczet członków zostali przyjęci: Ludomir Cieński we Lwowie, Władysław Deisenberg w Januszkowcach p. Brzostek, pow. Pilzno, Krzysztof Mars w Sądowej Wiszni, pow. Mościska, Wacław Paliszewski we Lwowie, dr. Zdzisław Skarzyński w Tarcach p. Jarocin, Józef Świderski we Lwowie, Józef Wiśniewski w Dmytrowicach p. Sądowa Wisznia, pow. Mościska i Stanisław Zwolski w Bryńcach zagórnych, p. Wybranówka, powiat bóbrecki.

SPRAWOZDANIE
z posiedzenia Wydziału M. T. Ł. w dniu 18 maja 1927.

Przewodniczy wiceprezes A. Sander; obecni członkowie Wydziału: inż. K. Drapella, inż. A. Ebenberger, W. Garapich, dr. Małaczyński, gen. W. Marjański, St. Pieńczykowski, H. Prek i Dr. W. Ziembicki; zastępcy członków gen. Fr. Meraviglia, dr. Fr. Piechowski, dr. J. Rosinkiewicz i dr. I. Śnieszek tudzież zaproszony M. Chrzanowski.

Omówiono wszytkie sprawy będące w związku z mającym się odbyć Walnem Zgromadzeniem tudzież sprawy dotyczące Zjazdu delegatów Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, który na dzień 1 czerwca br. zwołany został.

* * *

Uzupełnienie sprawozdania delegata powiatu rzeszowskiego.

Rzeszów w maju 1927.

W sprawozdaniu delegackiem z lutego br. zapomniano nadmienić o polowaniu kniejowem w Błażowej, dzierżawionem przez Towarzystwo myśliwych w Rzeszowie. Odbyło się ono dnia 6 listopada przy udziale 15 myśliwych. Padło zaledwie 13 zajęcy, z których 4 ubił kapitan Jarecki i tą cyfrą zdobył sobie rekord. Teren błażowski jest odległy, słabiej strzeżony i dlatego bardziej narażony na ataki kłusowników.

Na wspólnem polowaniu w Niechoborzu odbytem w dniu 27 listopada, wystrzelił sobie pierwszeństwo dr. Franciszek Berger, ubijając 4 zające.

W. G.

Komunikaty

Sprzedaż licytacyjna!

L. dz. II. 7. 2471/27. St.

Gniew, dnia 4. maja 1927.

W środę dnia 8. czerwca 1927 o godzinie 9-tej przed południem w pokoju Nr. 16 Starostwa w Gniewie sprzedawać się będzie za gotówkę najwięcej dającemu jedną fuzję myśliwską (dubeltówka kal. 12, central. używana, z brakującą podkładką zawiasową).

Fuzję można oglądać na godzinę przed licytacją.

Starosta *Dr. Lemańczyk.*

Walka z kłusownictwem i wnykarstwem.

Tarnopol, dnia 12. maja 1927.

Urząd Wojewódzki w Tarnopolu L: R. W. 1152.

Okólnik Nr. 115.

Do Panów Starostów Województwa Tarnopolskiego.

W skutek odezwy Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego we Lwowie w sprawie tępienia kłusownictwa i wnykarstwa, tej rozpowszechnionej plagi, uniemożliwiającej prowadzenie racjonalnej gospodarki łowieckiej — przypominam P. Starostom obowiązujące w tym względzie przepisy, polecając zarazem wydanie podwładnym organom stosownych zarządzeń, zmierzających do powstrzymania względnie unieszkodliwienia tej plagi. — Zarazem zechcą Panowie Starostowie dołożyć usilnych starań w kierunku rozciągnięcia za pośrednictwem podległym Im organów ściślejszej i częstszej kontroli nad sprzedażą broni i amunicji.

Wojewoda:

Kwaśniewski m. p.

Do Panów Prezesów Sądów okręgowych i Panów Naczelników Sądów powiatowych.

Lwów, dnia 2. kwietnia 1927.

Prez: 10.872 / 17. N. / 27.

Prezes Sądu apelacyjnego we Lwowie

Ogólnym reskryptem z 27. maja 1923. Prez: 15141 / 26. S. / 23. zwróciłem uwagę na wielkie znaczenie łowiectwa pod względem gospodarstwa krajowego oraz konieczność poparcia przez sądy usiłowań, zmierzających do ochrony zwierzostanu i racjonalnego jego pomnażania. Działalność sądów w tym kierunku odegrać może ważną rolę przez tępienie kłusownictwa i wnykarstwa t j. łowienia zwierzyny w nastawione sidła. W ostatnich latach kłusownictwo a bardziej jeszcze wnykarstwo przybrało tak zastraszające rozmiary, że w razie niewytępienia tej plagi zwierzynie łownej grozi w krótkim przeciągu czasu zagłada.

W powołanym wyżej okólnym reskrypcie pouczyłem sądy, że kłusownictwo i wnykarstwo są taką samą kradzieżą, jak każda inna kradzież, że odnośnie do usiłowania już samo wkroczenie danego osobnika z bronią i przyborami myśliwskiemi na obcy teren łowiecki może stanowić usiłowanie kradzieży zwierzyny ze względu na osobistość wkraczającego, że wreszcie nałożenie sideł na zwierzynę jest już niewątpliwie czynnością stanowiącą usiłowanie z § 8. ust. karnej a nie zwykłą tylko czynnością przygotowawczą, sprawca bowiem po założeniu sideł nie potrzebuje już nic więcej przedsiębrać, ażeby się zwierzyna złapała. Zarazem podniosłem, że kłusownictwo i wnykarstwo jako niszczące kulturę krajową a tem samem stan gospodarczy i majątkowy społeczeństwa, winny być ścigane z całą surowością ustawy i że kłusownik (wnykarz), przedstawiający zwyczajnie typ niebezpiecznego złodzieja, nie powinien z reguły korzystać z dobrodziejstwa §§: 54 i 226 ust. karnej, które sędziemu wolno stosować tylko wyjątkowo przy zbiegu nadzwyczajnych okoliczności łagodzących.

Że uwagi moje nie zostały przez wszystkich sędziów należycie zrozumiane, świadczą dochodzące do mnie zażalenia na pobłażliwe wprost traktowanie przestępców, schwytanych na kłusownictwie lub wnykarstwie. — Dla przykładu wspomnę, że w jednym ze sądów powiatowych kłusownika schwytano z bronią w ręku na obcym terenie łowieckim, sędzia zasądził za przekroczenie z §§ 8. i 460. ust. karnej oraz § 36. ces. pat. o noszeniu broni na 2. dni aresztu z zawieszeniem kary na przeciąg jednego roku broń zaś skonfiskowaną polecił bezzwłocznie wydać jego bratu. Zastrzegając się kategorycznie przeciw temu jakobym chciał wpływać na sędziowską swobodę w wykonaniu, z przytoczonych wyżej względów, przypominam okólnik mój z 27-go maja 1923. Prez. 15141 / 26 RS / 23. i proszę o podanie tego do wiadomości wszystkich podwładnych sędziów.

Nadmieniam tu jeszcze, że o ile chodzi o zawieszenie wykonania kary przeciw kłusownikowi orzeczonej, winien sędzia zwrócić uwagę na tę okoliczność, że wedle intencji ustawy o warunkowem zawieszeniu wykonania kary, zawieszenie może nastąpić tylko wtedy, jeżeli wedle stanu rzeczy zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że skazany później czynu, za który został skazany nie powtórzy, a o kłusowniku z reguły takie przypuszczenie nie będzie uzasadnione.

Zawieszenie tedy kary orzeczonej przeciw kłusownikowi tylko w wyjątkowych wypadkach mogłoby być zarządzone.

Czerwiński m. p.

Komunikat Komitetu Wystawy trofeów łowieckich

Zgłoszenia trofeów łowieckich zamknięto w dniu 20. maja; 75 wystawców zgłosiło: wieńców jeleni 149, łopat łosich par 16, wypchanych zwierząt większych 57, rożków sarnich z górą 400, prócz kolekcji okazów egzotycznych 80, obrazów myśliwskich pierwszorzędnych artystów polskich kilkanaście.

Zgłoszenia pochodzą z wszystkich dzielnic Polski, poznańskie jedynie nie przysłało zgłoszeń.

Konkurs Strzelecki Wystawy Sportowej.

Strzelanie — sport obrony narodowej — będzie również niewątpliwie jedną z najpoważniejszych imprez Wystawy Sportowej o charakterze międzynarodowym. Udział strzelców Austrji, Czechosłowacji i Węgier zapewniony.

Przygotowania techniczne do zawodów na ukończeniu. Strzelnica w Kleparowie i rzutkowa w Skniłowie (dla której zakupiono 15.000 krążków) czekają na przyjęcie licznych gości.

Do organizacji zawodów DOK Lwów przydzieliło 10-ciu oficerów, 30-tu podoficerów, 60-ciu szeregowców, 10-ciu rzemieślników i 12 aparatów telefonicznych wraz z obsługą.

Zachwyt budzi zbiór nagród o wartości około 10.000 złotych. Są one bez porównania piękniejsze niż rozdzielane na ostatnich zawodach o Mistrzostwo Polski.

Dział Łowiecki Wystawy Sportowej,

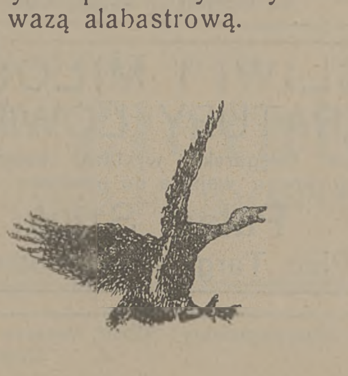
(3—16 czerwca, Lwów) przybrał rozmiary nieprzewidziane wprost przez organizatorów. Bogactwem i jakością zbiorów lwowska wystawa łowiecka przewyższy prawdopodobnie wszystkie w tej dziedzinie dotychczas w Polsce zorganizowane pokazy. Skutkiem nawału zgłoszeń przestano przyjmować dalsze!

Zwiedzający zobaczą trofea z Karpat, Małopolski, b. Kongresówki i Kresów, a więc z najpoważniejszych ośrodków łowiectwa polskiego. Jedynie Poznańskie świecić będzie nieobecnością, dzięki szkodliwej inicjatywie jednostki. Kilku wystawców, którzy się z tej dzielnicy zgłosili nie zaprezentuje tamtejszego łowiectwa. Żałować należy, że braterskie koło dzielnic zostało w ten sposób rozerwane.

Wspaniałą będzie egzotyka (zbiory hr. Potockich, hr. Wodzickich, p. Halperta, bar. Goetza-Okocimskiego, ks. Andrzeja Lubomirskiego, hr. Dzieduszyckich i t. d.) — a ogółem wystawionych będzie kilka rekordów światowych.

Dekorację sal i rozmieszczenie eksponatów przeprowadzi jedna z najwybitniejszych firm krajowych.

Najpiękniejszy eksponat Wystawy zostanie nagrodzony wspaniałą wazą alabastrową.



Redaktor odpowiedzialny: Albert Mniszek. Z „Drukarni Narodowej“, Lwów, ul. Szajnochy 2. Tel. 21-35.
Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego.